

WŁASNYM 74 GŁOSEM

WARSZAWA • LIPIEC - SIERPIEŃ 2009 R • ISSN 1232-6559 • CENA 2 ZŁ

TWÓRCY W PAŁACU W GARBICZU

Czasy współczesne nie są przychylnie sztuce, nie są przychylnie kulturze, a z poezją też różnie bywa i choć ukazuje się coraz więcej nowych znakomitych książek prozatorskich i poetyckich. Powstają też liczące się dzieła malarskie czy muzyczne, obrazy filmowe, godne największych tradycji filmu polskiego. Święci triumfy kultura masowa w najgorszym wydaniu. Niechaj ona istnieje i rozwija się ale niech promuje wartości, a nie miazgę. Przykładem dobrej kultury masowej w literaturze jest m.in. Książka Jan Twardowski. I taka kultura jest potrzebna. Niestety są to tylko wyjątki. Dlatego też z prawdziwym wzruszeniem, a także zdziwieniem obserwowałem to wszystko co działo się w Gorzowie Wlkp. i Garbiczu podczas Warsztatów Artystycznych (byłem na tych Warsztatach i brałem w nich udział po raz pierwszy). Odniosłem wrażenie, że w regionach, w kulturze dzieją się rzeczy ważne, które należy określić mianem kultury wysokiej, niosące wartości i tworzące w tych trudnych dla człowieka- człowieka niejednokrotnie „wręcz bardzo bliskich bliskości człowieka - do człowieka, niosące człowiekowi miłość i ocalenie, „zmuszające” go do refleksji i zamyślenia nad sobą i światem. Bo prawdziwa sztuka od wieków znajduje te same i ciągle aktualne pytania i po co na tej ziemi jesteśmy?, jaki jest sens naszego trwania? i jak powinno wyglądać nasze życie?, aby było szlachetne, chętne i aby budowało a nie niszczyło, aby człowiek był współkreatorem naszej Planety i swojego trwania .

Z prawdziwym wzruszeniem a nawet podziwem wysłuchałem Programu Poetycko-Muzycznego pt . „Ave Maryja”, który został zaprezentowany w Katedrze Gorzowskiej

z okazji Nawiedzenia cudownego obrazu Matki Boskiej Rokitniańskiej. W programie tym wzięli udział artyści - uczestniczący w XXVII Interdyscyplinarnych Warsztatach Artystycznych. Realizacja akustyczna i oświetlenie należały do Krzysztofa Matyjasza, a kierownictwo organizacyjne do ks. Proboszcza Parafii Katedralnej: Zbigniewa Samocianka, Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. Zaś scenariuszem i realizacją zajął się prezes RSTK – Czesław Ganda.

Tego rodzaju przedsięwzięciom w Świą-



zdj. Krzysztof Mariusz Ciesielski

tyniach należy jak najbardziej przykłaśnić. Należą one przecież do tradycji, gdy Świątynie były (choćby w czasach solidarności, a także i znacznie wcześniej - otwarte na oświecenie dla kultury. Księżu Proboszczowi należą się ogromne brawa, iż kontynuuje tego rodzaju zjawiska artystyczne. Jestem również pełen podziwu i uznania dla Czesława Gandy. Ten program Artystyczno- Muzyczny został zrealizowany na wysokim poziomie, ze smakiem i dużą kulturą osobistą. Można go równie dobrze zaprezentować w metropoliach naszego kraju.

Warsztaty Artystyczne w Garbiczu, w Pałacu Magnat - odbyły się w czterech kategoriach: literackiej, plastycznej, muzycznej i filmowej. Wszystkie one wykazały już dużą profesjonalność. Zostały one także profesjonalnie zorganizowane. Muzycy biorący udział w Warsztatach myślę odnieśli by sukcesy także w Warszawie, nie powstydzili by się swoich występów w innych miastach Polski, min. Marzena Śron – Gorzów Wlkp., Jarek Mielcarek - Szczecin. Także i artyści - malarze plastycy; ich twórczość, którą nam zaprezentowali na zakończenie Warsztatów min. W. Adamski, M. Jaroma , Henryk Filipczak – to już malarstwo na wysokim poziomie. Urzekły kolory, a pędzel był śpiewny jak nuty. Wzbudził moje zainteresowanie obraz zbiorowy, namalowany przez grupę literatów pod kierownictwem W. Adamskiego. Obraz nosił tytuł „Kobieta w kapeluszu”.

Obejrzelismy też kilka obrazów filmowych. Zrealizowane zostały ze znanostwem sztuki filmowej, jasne, przejrzyste, piękne w obrazie, dowcipne, nie było w nich dłużyżn, skrótowe, wydobywające sens (a były tam między innymi obrazy z ubiegłorocznych Warsztatów i obecnych), realizatorzy to: R. Kućko i S. Turski.

W sekcji literackiej trzeba podkreślić również profesjonalizm, poeci, przynajmniej większość z nich mają już opanowany warsztat, podejmują tematy ważne istotne dla człowieka współczesnego. Ta

sekcja ze względów istotnych dla mnie była ważna. Jeżeli miałbym już kogoś z nazwiska wymienić, a właściwie wszyscy zasługują na wyróżnienie, ale może nade wszystko: to Majka Żywicka-Luckner (wiersze na poziomie wysokim), Agnieszkę Tomczyszyn - Harasymowicz, Andrzeja Szaflickiego, Krystynę Woźniak, Zofię Mikułę, Beatę Patrycję Klary, Krzysztofa Ciesielskiego (oryginalne brzmienie poezji, prozy poetyckiej i prozy całość). Sądzę również, że Ferdynand

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Poezja w malarstwie

Jurka Dołżyka po raz pierwszy zobaczyłem na You Tube, jak w czarnym kapeluszu, garniturze i białej koszuli z wystającymi spod marynarki rękawami, śpiewał na wernisazu Lucyny Pawlak. Dopiero kiedy spotkaliśmy się w siedzibie warszawskiego RSTK-u i dowiedziałem się, że gra na gitarze, rozpoznałem w nim tego mężczyznę, którego miałem okazję podziwiać. Zaraz potem zobaczyłem jego obrazy. To był prawdziwy szok. Jurek posługując się barwą, plamą i liniami, na płaskim obrazie stwarza takie wrażenie trójwymiarowości i przestrzeni niczym gra światła na niebie. Okazuje się, że ten nurt abstrakcjonizmu nazwany został abstrakcją liryczną, a pierwszym tego typu dziełem okrzyknięta została „Akwarela abstrakcyjna” Kandinsky’ego. Upraszczając, w abstrakcji lirycznej nie chodzi o przedstawienie przedmiotu takiego, jakim go widzi większość ludzi, ale zamiarem twórcy jest pokazanie wrażenia, jakie odczuwa, znajdując się w danym miejscu, w określonym otoczeniu i słysząc takie, a nie inne dźwięki.

Stanisław Jerzy Dołżyk, zawęził jeszcze bardziej definicję uprawianą przez siebie abstrakcji. „Wychowałem się na piosenkach Jacka Kaczmarskiego. Przeżywałem je (i przeżywam nadal) bardzo mocno, są dla mnie osobistym i niezwykle dojmującym doświadczeniem. Kiedy okazało się że Jacek prawdopodobnie nie będzie mógł używać głosu, pomyślałem że malując obrazy do jego piosenek złożę mu hołd i podziękuję, bo przecież to co stworzył jest tak ważne w moim życiu.”

Pierwszy cykl obrazów nosił tytuł „Lot Ikara” i wzbudził ogromne zainteresowanie. Drugi cykl zatytułowany „Rękopisy” dopiero co został ukończony. Po raz pierwszy mogliśmy go obejrzeć w warszawskim Domu Kultury „Kadr”, dzięki kierownicze tamtejszej Galerii – p. Annie Sobol.

Renata Birka otworzyła galową część wernisazu piosenką „Feniks nieodgadniony”, Jurek, jak zwykle podczas prezentowania swoich obrazów, zaśpiewał kilka piosenek Kaczmarskiego, ja miałem przyjemność odczytania wiersza, specjalnie napisanego na tę okoliczność. Obrazy zostały umiejętnie wyeksponowane na wszystkich czterech ścianach pomieszczenia, wino postawiono na rozesłanym szarym płótnie. Całość kompozycji była starannie przemyślana.

Czekając na następne prace zapraszam na stronę www.dolzyk.com

Jan Siwmir

Potrzebne książki!

Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, pielęgnujące życie i twórczość naszego wieszca Zygmunta Krasieńskiego, staje się coraz bardziej ośrodkiem twórczym, mającym ambicję promieniować nie tylko na Mazowsze, a także wspierać wszelaką działalność, związaną z promocją polskiej poezji. Jedną z inicjatyw jest zamiar utworzenia Biblioteki Poezji Polskiej. Muzeum chce stworzyć zbiory książek, zawierających poezję polską, służące w przyszłości badaczom literatury, twórcom antologii i podręczników. Chodzi głównie o poezję współczesną. Placówka zwraca się do wszelkich wydawców o przysyłanie do zbiorów BPP bodaj pojedynczych egzemplarzy nowo wydanych książek poetyckich; należy je przesyłać pod adresem: Muzeum Romantyzmu, 06-406 Opinogóra, ul. Z. Krasieńskiego 4.

Muzeum w chwili obecnej nie ma możliwości płacenia z przekazywane książki - liczy jednak na zrozumienie wydawców i autorów dla inicjatywy, która będzie służyć literaturze i nauce. Dyrektor Roman Kochanowicz postanowił jedynie, że corocznie będzie wyróżniał najbardziej wartościowe tomiki wierszy, przekazane BPP przez wydawców bądź autorów.

S. Ż.



Niezwykły Jubilat.

18 kwietnia 2009 r. w Galerii Azył-Art Grodzkiego Domu Kultury w Gorzowie Wlkp. odbył się wernisaz malarstwa Wiktora Czyżewskiego i główne obchody Jubileuszu 100 lat urodzin i 51 lat twórczości autora – członka gorzowskiego RSTK.

Na Szanownego Jubilata tego dnia czekało bardzo wiele prezentów.

Obdarowującymi byli: Wiceprezydent Miasta Gorzowa Wlkp. Zofia Bednarz, która odczytała list gratulacyjny od Prezydenta Miasta Gorzowa Wielkopolskiego Tadeusza Jędrzejczaka, w którym były "podziękowania za mądrość, wrażliwość, autentyczność i prostotę". Grażyna Wojciechowska - w imieniu Radnych Gorzowa Wlkp. podkreśliła wyjątkowy sposób bycia Jubilata i jego pogodę ducha. Najcenniejsze były jednak słowa Premiera Rzeczypospolitej Polskiej Donalda Tuska, które w jego imieniu odczytał przedstawiciel Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego - Leszek Bończuk. Zarząd Rady Krajowej RSTK w Warszawie reprezentowała Krystyna Woźniak, która odczytała gratulacje w imieniu Prezesa Pawła Soroki. Wiktor Czyżewski jest bowiem wieloletnim członkiem RSTK. Honorowe świadectwo jubileuszowe przekazał Prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych za pośrednictwem Mirosławy Winnickiej, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego.

Część artystyczną rozpoczął Prezes gorzowskiego RSTK Czesław Ganda prezentując wiersz Ferdynanda Głodzika poświęcony Jubilatowi i przekazując wraz z Barbarą Latoszek i Beatą P. Klary kwiaty oraz płytę z filmem o życiu i twórczości Wiktora Czyżewskiego. Film ten przygotował Ryszard Kućko z tekstem Romana Habdasa. Piosenkę "Nasi kochani dziadek i babcia" (sł. E. Buczyńska, muz. R. Wiórkiewicz) wykonał Kacper Zawół. Następnym prezentem muzycznym przygotowała Marzena Śron w postaci piosenki "Dwa razy nic" (sł. M. Wołek, muz. D. Janas) i "Pod dachami Paryża" (sł. i muz. G. Drejac). Kolejne muzyczne upominki to wspólny występ Marcjanny Wiśniewskiej z siedmioletnią córką Oliwią Chrapkiewicz i Grażyną Wasilewską. Pannie wykonały "Wesoły Korowód" Glucka-a oraz "200 lat" w wykonaniu Gorzowskiej Orkiestry Dętej pod batutą Bolesława Malickiego. Całość zakończył występ Mariusza Wasilewskiego, który zagrał na fortepianie utwory Jana Sebastiana Bacha, Ludwika van Bethowena, Arama Chaczaturiana. VI Rapsodia węgierska Franciszka Listy wzbudziła wielkie uznanie dla młodego wykonawcy. Po spotkaniu Jubilat tonął wręcz w kwiatkach. Był bardzo wdzięczny, podobnie jak towarzyszące mu trzy córki Janina Gronkie-

wicz, Irena Bartkiewicz i Wiesława Milewska. To były wyjątkowe chwile w życiu tego niezwykłego człowieka. Łzy wzruszenia w jego oczach gościły bardzo długo.

WIKTOR CZYŻEWSKI urodził się 12 kwietnia 1909 roku w Wilnie. Dzieciństwo przeżył w czasach carskich oraz I wojny światowej, młodość w wolnej porzobiorowej Polsce. Jako dojrzały człowiek był żołnierzem kampanii wrzesniowej II wojny światowej. Czasy powojenne przeżył w Gorzowie niezmiennie, do dnia dzisiejszego, pod jednym adresem. Od końca lat pięćdziesiątych zajmował się również malarstwem, uczestnicząc w życiu kulturalnym miasta. Lata sześćdziesiąte to udział w zajęciach grupy malarskiej pod kierunkiem nauczyciela, malarza Jana Korcza, później przyjaciela. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte to okres rozwoju twórczego, wyjazdy na niezliczone plenery, udział w wystawach zbiorowych i praca na rzecz środowiska twórców Gorzowa. Związany najsilniej z Wojewódzkim Domem Kultury i Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp., od lat bierze udział w zajęciach pracowniczych i plenerach twórczych. Jest jednym z nielicznych uczestników i twórców kultury, który nie opuścił żadnego wernisazu malarskiego czy premiery teatralnej. Znany w środowisku z elegancji i dobrych manier. Zawsze życzliwy, a dla młodych z pełnymi garściami słodczy. Siłą obecnego malarstwa Wiktora Czyżewskiego jest - zdaniem Zbigniewa Siwka - pogłębiona zmiana struktury płaszczyzny obrazu, połączona z kolorem obfituje w nieoczekiwane efekty luminacji światła i powidoków, stwarzając coraz to nowe pole do rozwiązań artystycznych. Swoją postawą człowieka i artysty odnosi się do spraw estetycznych w stopniu nieco mniejszym niż w latach ubiegłych. Obecnie główny ciężar swoich rozwiązań twórczych skupia na poszukiwaniu prawdy, tożsamości człowieka, wolności i duchowego rozwoju.

Malować zamierza tak długo jak starczy mu sił. A tych na 100 kolejnych lat serdecznie mu życzymy!

Ferdynand Głodzik, Beata Patrycja Klary

Jubileusz 25 - lecia Jaworznickiego STK

26 września 2008 r. w Jaworznie, w Miejskim Centrum Kultury obchodzono 25 – lecie Jaworznickiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, które powstało na bazie RSTK. Na tę imprezę zostali zaproszeni goście: Przewodniczący Rady Krajowej RSTK Paweł Soroka, Radny Sejmiku Wojewódzkiego w Katowicach Marek Migos, Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Jaworznie Jacek Maro, reprezentanci stowarzyszeń kulturalnych, w tym RSTK z Chrzanowa, Libiąża, Chełmka, Sosnowca, Będzina, Bukowna, Wodzisławia Śl., Łodzi, Oświęcimia, Kęt i Bielska Białej. Na jubileusz przybyli liczni mieszkańcy Jaworzna.

Paweł Soroka wręczył Odznaki Honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznawane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także dyplomy uznania przekazane przez Krajową Radę RSTK. Przewodniczący Stowarzyszenia Bolesław Fraszczyński przedstawił jego historię. Następnie zaprezentowany został bogaty dorobek twórczy Jaworznickiego STK. Uczyniono to za pośrednictwem filmu oraz występów i recytacji, w których swoje utwory i dokonania zaprezentowali członkowie Stowarzyszenia. Na zakończenie otwarta została wystawa prac plastycznych autorów skupionych w sekcji plastycznej Jaworznickiego STK. Poziom wystawionych prac był bardzo wysoki.

Wiesław Koneczny

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1



**Czesław Ganda podczas przerwy.
Zdj. Krzysztof Mariusz Ciesielski**

Głodzik godny jest wyróżnienia, gdyż w dobry sposób nawiązuje do znakomych naszych satyryków, chociażby Zauskiego, dostrzega wady i przywary, nikogo nie raniąc. To już duża sztuka! Odbiło się także parę bardzo udanych spotkań poetyckich. Poeci prezentowali swoje wiersze nad podziw dobrze, wyraźnie i z sensem. Ale to także zasługa Czesława Gandy, który prowadził z literatami ćwiczenia dykcyjne, dbał w ręcz w sposób „okrutny” o dykcję i kulturę języka. Tak należy, gdyż złe mówienie wiersza niszczy nie tylko mowę polską, ale niszczy utwór i jego artystyczną wymowę.

Były także co rano ćwiczenia Jogi pod kierownictwem F. Głodzika. A nade wszystko integracja, spotkanie, to one przecież scalają środowisko. Pisarz, artysta w czasie, w którym żyjemy jest bardzo samotny i osamotniony. Dla twórcy tego rodzaju „bliskość” z innymi jest wręcz konieczna aby mógł trwać i tworzyć. Warsztaty literackie prowadzili: Nicos Chadzinikolau i Zdzisław Tadeusz Łączkowski ale nam trudno oceniać siebie.

Jeszcze parę słów o Waldemarze Dubik-właścicielu Pałacu Magnat. To piękne, że jest naszym sponsorem. Że potrafi się dzielić tym co ma. Gdyż rzeczywiście doznaliśmy w tym Pałacu wiele serca i wręcz staropolskiej gościnności. Takich dobrodziejów należy kochać.

Spotkania z pisarzami, artystami powinny należeć do stałych spotkań z młodzieżą szkolną. One często ukazują artystę w całej pełni, potrafią przybliżyć jeszcze bardziej jego dzieło młodemu odbiorcy. Idzie tylko o to aby te spotkania dyrektorzy szkół przygotowali zgodnie z całą powagą. Spotykaliśmy się w szkołach zawodowych w Sulęcinie. Niestety to spotkanie, nie z winy poetów, zwłaszcza jedno z nich, nie wypadło najlepiej. Ale dobrze, że się odbyły.

I już na zakończenie: Warsztaty Artystyczne zostały znakomicie zorganizowane, gdyż wszystko zależy od człowieka, pojedynczego człowieka. Tego z pasją, oddaniem działalności, od jego zaangażowania, ukochania tego co robi. Jestem pewien, że gdyby nie Czesław Ganda, te Warsztaty, te spotkania byłyby jałowe, puste, jak wiele podobnych Warsztatów w Polsce. Tymczasem tutaj, w tym roku zapanował pełen profesjonalizm i ukochanie kultury. Bo przecież to kultura nas utrwała i ocala. Norwid powiedział, a jest to istota i kultury i człowieka „bo praca i sztuka są na to, by się zmartwychwstawało...”

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

Gorzów Wlkp. – Garbicz - Warszawa 23-30.05.2009r.

W Gorzowie żyć warto

Relacja z wieczoru filmowego zaprezentowanego w Garbiczu podczas XXVII Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych Gorzów Wlkp. – Garbicz 2009

Czwartek, czerwcowy wieczór, Garbicz – sala rycerska Pałacu Magnat i Gorzów w prezentacji filmowców: Ryszarda Szymona Kućko i Sylwestra Turskiego. Cztery obrazy, każdy inny i każdy powiązany z Gorzowem.

Pierwszy z przedstawionych „Gorzów – szkic do historii miasta” Ryszarda Szymona Kućko w zajmujący sposób pokazał dzieje miasta, od wjechania pierwszych czołgów do czasów prawie współczesnych. Niezwykle interesujące relacje historyków o ówczesnych wydarzeniach przeplatały się z fragmentami archiwalnych filmów i oryginalnymi zdjęciami miasta. Jak powiedział sam autor „*Gorzów - szkic do historii miasta*” był zrealizowany tak, aby można go było wyświetlać w szkołach, miał być to film - spis treści i każda sekwencja filmu miała być potem rozszerzona na małe filmiki zajmujące się jednym zagadnieniem. Ale czas zweryfikował zamierzenia i pozostał tylko ten jeden film. Jest to film zrobiony z potrzeby czasu i mojej chęci, po prostu takiej biografii miasta nie było. Abyśmy mogli zobaczyć to dzieło potrzeba było trzech lat na zebranie materiałów, czterech miesięcy na nagrania i ponad sześć miesięcy żmudnej pracy realizatora przy montażu.

Drugim przedstawionym obrazem był film Sylwestra Turskiego „Wernisaż” – relacja z wystawy Barbary Latoszek zorganizowanej w Gorzowie Wlkp. w marcu 2009 roku w klubie „U szefa”. Zostały pokazane prace malarki od dzieciństwa związanej z Gorzowem, która w nietuzinkowy sposób przenosi na obrazy architekturę miasta. Film przybliżył nam osobę Basi Latoszek i jej twórczość.

Następna prezentacja to „Piosenka o Gorzowie” – migawki ze współczesnego Gorzowa autorstwa Ryszarda Kućko. Tytułowa piosenka będąca motywem przewodnim filmu jest niezbyt ambitna, a jednak wyjątkowo współgrała z przedstawionymi obrazami, co dało interesującą całość. Twórca filmu przedstawił dzisiejszy Gorzów, miejsca i wydarzenia jakby chciał powiedzieć słowami piosenki w *Gorzowie po prostu żyć warto...!* Film ten ma swoją historię: w latach 90-tych na propozycję Kućko została napisana i opracowana muzycznie piosenka o Gorzowie. Bardziej był to prymitywny teledysk z ludźmi, którzy chodząc po Gorzowie śpiewali tę piosenkę. Ryszard Kućko, kiedy usłyszał o konkursie radia ZET „Kocham to miasto” postanowił reaktywować piosenkę, dołożył współczesne zdjęcia montując je w potrójnym kolażu, co dało znakomity efekt. Film Piosenka o Gorzowie został laureatem IV edycji konkursu radia ZET. Należy zaznaczyć, że realizator jest rodowitym gorzowianinem, zapewne dlatego tak często Gorzów jest obecny w jego pracy, ośmielił się powiedzieć: autor kocha swoje miasto.

Kolejny obraz filmowy to „Garbicz 2008”. Ryszard Kućko z przymrużeniem oka, w sposób humorystyczny, a zarazem widowiskowy zmontował fragmenty obrazów filmowych z XXVI Interdyscyplinarnych Warsztatów

Artystycznych Gorzów Wlkp. – Garbicz 2008. Satyryczne migawki doskonale współgrały z „Piosenką o lecie” w wykonaniu beniaminka warsztatów Kacpra Zawół. Przedstawiony film, jak przystało na film z warsztatów interdyscyplinarnych, był zarazem obrazem, muzyką i wierszem. Zauważyłam szczególną umiejętność reżyserską: dostrzeganie drobnych niezauważalnych dla innych.

W drugiej części filmu obejrzelśmy relację z recitalu piosenki francuskiej gorzowskiej wokalistki Marzeny Śron, o oryginalnej barwie głosu, której towarzyszył akordeonista Mariusz Ambrożuk.

Na koniec pokazu poeta Ferdynand Głodzik zaprezentował swój ekranowy wieczór autorski.

Wszystkie filmy zostały znakomicie zrealizowane, co pozwoliło uczestniczyć w spektakularnej uczcie kinematograficznej.

Zofia Mikula

Maria Żywicka-Luckner

filozofia, nie szkodzi że rodzinna

w takich sytuacjach dziadek Józef
wiekowy chłopiec o kruczych włosach
smęcił czerwoną jarzębinę
jeszcze bardziej chłopcę
(babka Stefa zносиła to godnie)

w takich sytuacjach drugi dziadek
pięć lat w wojsku carskim i sumiaste wąsy
(tyle z pamięci w kolorze sepii)
na zaśpiewy swojej kobiety *Jaśku wólki do domu*
refrenił *a już ci Małgoś a już ci*
i przysiadł się do kolejnych gości

w takich sytuacjach Jan syn Jana
osiwiał przez jedną noc a było daleko po froncie
skandował *o cześć wam panowie psu braci*
(co kolwiek miało to znaczyć) i zasypiał
pomiędzy jedną a drugą bitwą

w takiej sytuacji córka Jana syna z Jana
miota się pomiędzy zaśnięciem a snem
z melodią na końcu języka
a Mikołaje to nie były święte

ale to nie powód
żeby się nie napić

Zbigniew Okoń

Najwyższy wymiar kary

Za obrazę majstra
stracisz premię
wygarniesz kierownikowi
ominie cię awans
napiszesz prawdę o dyrektorze
wylecisz z pracy
za grubą rybę
mogą nawet posadzić
za zwątpienie w wiarę
ryzykujesz utratę królestwa

Za utratę
własnego ja
tracisz wszystko
w oczach wszechświata



Twórcze Żołnierskie pióra

Początków szerszego ruchu literackiego w wojsku należy szukać w okresie międzywojennym, czyli w latach 1918-1939. Sprzyjała temu patriotyczna atmosfera, legenda Pierwszej Brygady i Legionów Polskich oraz pamięć zwycięskiej wojny z bolszewikami w okresie 1918-1920. Prawie wszyscy ówczesni pisarze mieli za sobą jakiś epizod żołnierski. Juliusz Kaden-Bandrowski był w Legionach oficerem werbunkowym i kronikarzem I Brygady, co zaowocowało kilkoma zbiorami opowiadań i reportaży wojennych. Andrzej Strug był od 1916 r. referentem politycznym Polskiej Organizacji Wojskowej i przez pewien czas redagował pismo „Rząd i Wojsko”. Nawet stary już... wówczas Waław Sieroszewski (rocznik 1859) przywdział na pewien czas mundur legio-

ny. W tym samym okresie, o którym mowa, żywo rozwinęła się poezja żołnierska. Legionista Feliks Gwiżdż, który doszedł do stopnia kapitana, wyspecjalizował się w pisaniu piosenek wojskowych. Inny kapitan, Rajmund Berger, który zaczynał od redagowania „Legionisty”, opublikował kilka zbiorów wierszy patriotycznych i okopowych. Jeszcze inny kombatant legionowy, Adam Kowalski, był w okresie międzywojennym redaktorem naczelnym „Żołnierza Polskiego” i z tej racji umożliwił debiut wielu młodym poetom w mundurze. Opublikował m.in. „100 pieśni żołnierskich” (1927) i „Lutnia w tornistrze” (1934.) Po 1939 r. walczył w Armii Polskiej we Francji i Wielkiej Brytanii, kontynuując pisanie wierszy, piosenek i satyr.

W czasie wojny nie milką muzy. Wbrew pewnemu łacińskiemu porzekadłu. Udowodnił to w swoim czasie Zygmunt Lichniak w antologii „Mój skorowidz poezji polskiej na emigracji”. Spośród opisanych przez niego poetów znakomita większość miała poza sobą epizod żołnierski. W czasie wojny ukazało się na Zachodzie wiele publikacji zbiorowych by wymienić tylko „Zbiór wierszy żołnierzy Brygady Strzelców Karpackich” (1943), czy „Nasze granice w Monte Cassino” (1945). Wśród autorów tych publikacji byli zarówno uznani poeci, jak i debiutanci w mundurach. Wymieńmy niektórych: Bogumił Andrzejewski (był żołnierzem spod Tobruku), Andrzej Borsukiewicz (żołnierz Brygady Spadochronowej), Waław Iwaniuk (żołnierz I Brygady Pancernej), Bolesław Kobrzyński z Brygady Karpackiej, Bronisław Przyłuski, (kapitan artylerzysta 1939, jeńiec z Murnau), Jerzy Paczkowski, żołnierz we Francji 1940 i żołnierz ruchu oporu, czy wreszcie Józef Zabielski, rotmistrz z formacji cichociemnych.

Po roku 1945 powrócili do kraju poeci żołnierze: Władysław Broniewski, Artur Międzyrzeczki i bardzo spóźniony Jan Rostworowski, syn dramaturga Karola Huberta. Ze Wschodu przyszli udający oficerów: Adam Ważyk, Leon Pasternak i - uczciwszy uszy - Jerzy Putrament. Wszelako naprawdę dobrym poetą żołnierzem był Lucjan Szenwald, który przypadkowo zginął pod Garwolinem w 1944 roku, mając honorowy stopień kapitana.

A co po wojnie? Powiada się, że Wojskowe Koła Literackie zaczęły działać od 1985 roku, ale przecież znaczące inicjatywy pisarskie w wojsku zaczęły się znacznie wcześniej. Piszący te słowa pamięta taką inicjatywę z lat pięćdziesiątych, a patronował jej ówczesny tygodnik, później dwutygodnik artystyczno-literacki „Żołnierz Polski”. To w tym piśmie debiutował oficer, a wcześniej robotnik i kolchoźnik Józef Hen, a obok niego żołnierze frontowi: Lech Bądkowski, Waldemar Kotowicz, Alojzy Sroga czy Janusz Przymanowski.

Wspominanie tamtego czasu, wymienianie ówczesnych debiutów, nie jest zajęciem przy-

jemnym. Niektórzy powiadają dziś, że mieliśmy wtedy wojsko polsko - języczne, kierowane przez siły zewnętrzne. Tak na pewno było w latach 1948-1956, ale co mógł wiedzieć o politycznych zależnościach młody chłopak ze wsi czy fabryki, stający się żołnierzem w wyniku poboru? Niechże mi więc wolno przypomnieć, że w grudniu 1952 roku odbyła się w Bydgoszczy pierwsza Narada Aktywu Autorskiego „Żołnierza Polskiego”. Tak to sit; szumnie nazywało i tak - z dużych liter wtedy pisano. W istocie była to wstępna próba utworzenia żołnierskiego ruchu młodoliterackiego a zarazem przygotowanie do przekształcenia magazynu „Żołnierza Polskiego” w dwutygodnik artystyczno-literacki, co nastąpiło z początkiem roku następnego. Inicjatywa w tym względzie wyszła od ówczesnego redaktora naczelnego pisma, płk Stanisława Nadzina, ale miała oczywiście poparcie ze strony czynników politycznych w wojsku. Kim był pułkownik Nadzin? Był warszawiakiem z pochodzenia, przed 1939 r. opublikował zbiór utworów scenicznych pt. „Teatr Wyobraźni”. W 1945 r. wydał „Opowiadania frontowe” a w 1952 r. propagandową broszurę pt. „Wojsko - zbrojne ramię narodu”. W gruncie rzeczy był cywilem, jego stopień pułkownikowski był efektem czyjejś samowolnej decyzji na szczeblu partyjnym, podobnie jak generalski awans łódzkiego robotnika Kazimierza Witaszewskiego, ówczesnego szefa Głównego Zarządu Politycznego.

Kolejna „narada” z udziałem piszących żołnierzy odbyła się latem 1953 roku w Złocieńcu na Pomorzu. W roli patronów adeptów pióra wystąpili wówczas m. in. Wilhelm Mach, Artur Międzyrzeczki i Leon Pasternak. Rzecz była dobrze zorganizowana, odbyły się warsztaty literackie, dyskusje i wreszcie spotkanie autorskie. Widownię tworzyli żołnierze spędzeni z pobliskiego poligonu. Uczestniczyłem w tym spotkaniu, mogłem więc poznać wielu młodych, którzy dali się wkrótce poznać na łamach „Żołnierza Polskiego” i innych pism żołnierskich. Zapamiętałem kaprała Tadeusza Łatuska z Wojsk Ochrony Pogranicza, który specjalizował się w pisaniu piosenek żołnierskich, podporucznika Włodzimierza Pogodę z Marynarki Wojennej, podówczas niezłego poetę, a późniejszego historyka. Była w tej grupie partyzancka heroina Teodozja Sapińska, zapamiętana później jako pamiętnikarka. A także ci, którzy od poezji, z reguły mało interesującej, przeszli do pisania prozy i publicystyki Leszek Mech, Ryszard Liskowacki Marian Suchozerbski, Leonard Drzewiecki i Roman Gomulski. Jakiś ślad po tych inicjacjach pozostał.

W 1951 r. Wydawnictwo MON opublikowało pierwszy po wojnie almanach pt. „Wiersze żołnierzy” z udziałem dwudziestu autorów. Nie było to wybitne dokonanie, bowiem w tych utworach pojawiło się za wiele hasła w stylu: „Jesteśmy wierni przysiędze”, lub „Dumnie być żołnierzem”. Ale jest tam też trochę ciepłej liryki, którą się niechętnie czyta nawet po kilkudziesięciu latach. Dwa lata później miała powstać kolejna taka publikacja, ale po roku 1956 nie było już pogody na musztrowanie młodych pisarzy. „Żołnierz Polski” ponownie stał się magazynem różności, lansowaniem debiutów zajęły się wojskowe wojskowe okręgowki. Grupy młodoliterackie utrzymywały się jeszcze przez

pewien czas w Warszawie (organizatorem był Czesław Goliszewski), Gdyni, Bydgoszczy i w Poznaniu, przy zespole redakcyjnym „Wirazy”.

Kolejna inicjatywa pojawiła się dopiero w 1973 r. W Szkolnym Pułku Samochodowym w Oleśnicy. Dało o sobie znać nowe pokolenie piszących żołnierzy. Inicjatorem utworzenia grupy literackiej „Brama” był Leszek Czachorowski, podoficer zawodowy, niezłe zapowiadający się poeta. Od 1979 r. przy „Żołnierzu Polskim” zaczął się ukazywać dodatek literacki „Nike”, redagowany początkowo przez ówczesnego majora Bądkowskiego, a wspierany przez grupę pisarzy skupionych w ZLP, którzy mieli ze sobą jakieś konseksje czy zainteresowania wojskowe. Byli w tej grupie m. in. Waldemar Kotowicz, Waław Biliński, Andrzej Przychowski i Alojzy Sroga. Wkrótce też pojawili się debiutanci: Stanisław Grabowski, Andrzej Golec, Krzysztof Sieniawski. A z czasem dali o sobie znać piszący żołnierze ze spontanicznie tworzącego się ruchu młodoliterackiego. Już w 1983 r. we wrocławskim 6 Pułku Zabezpieczenia powstała znacząca grupa adeptów pióra, podobną grupę zorganizowano w Wyższej Szkole Wojsk Łączności w Zegrzu. W tym samym roku zaczął się tworzyć ruch młodoliteracki w skali wojska, nowe koła pisarskie ujawniły się w uczelniach wojskowych we Wrocławiu, Łodzi, Toruniu i Gdyni. Do 1985 r. zawiązało się kilkanaście takich grup w różnych środowiskach wojskowych. I wreszcie w lutym 1986 zaczęła oficjalnie działać Rada Wojskowych Kół Literackich.

Brałem udział w tym organizacyjnym przedsięwzięciu, redagując na przełomie lat osiemdziesiątych minionego wieku miesięcznik „Nike”, ale nie oznacza to, bym się fascynował liczbą powstających WKL, czy też mnogością warsztatowych imprez. Najważniejsze są, przecież efekty twórcze. Dobrze pamiętam, jak mizerne efekty, dały podobne inicjatywy z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Dobrze więc, że już w 1985 r. ruszyła, fala publikacji zbiorowych, a wkrótce potem indywidualnych, w postaci zbiorów wierszy: Leszka Czachorowskiego, Stanisława Drygalskiego, Macieja Suszka, Ryszarda Reinowskiego i Marka Rygielskiego. W 1988 r. ukazał się almanach „Nike” wydany przez Dom Wojska Polskiego. Pod koniec lat osiemdziesiątych i wciągu następnego dziesięciolecia opublikowano kilkadziesiąt almanachów i książeczek autorskich. Szczególnie znaczące osiągnięcia zapisała wrocławska Grupa Literacka „Dysonans” oraz Grupa Literacka Sił Powietrznych. I obie te placówki najlepiej dziś funkcjonują

Wymieńmy na koniec tych adeptów pióra, którzy dziś - po latach pisarskiego trudu - mogą się poszczycić poważnym dorobkiem. Spośród prozaików na pewno wybitni są Maciej Suszek, Ryszard Grundman, Jan Jeż i Edward Derylak, a w grupie poetów - Leszek Dembek, Ryszard Szaran, Leszek Czachorowski, Tomasz Fellman, Alfons Soczyński i Piotr Paschke. Osobną pozycję zajmuje major w st. spocz. Zdzisław Wójcicki, autor wielu powieści, opowiadań, reportaży, dramatu i wspomnień, laureat wielu konkursów.

Żołnierskie pióra wciąż zachowują ostrość.

Stanisław Dymek



Stefan Borsukiewicz



Marian Pankowski



Tadeusz Sulkowski

Poezja w Malarstwie

*Z Jerzym Dołżykiem
rozmawia Jan Siwmir*

J S - Powiedz, jak długo zajmujesz się malarstwem?

J D – Ponad 30 lat.

J S – Od początku była to abstrakcja liryczna?

J D – Skądże! Malowałem jak Pan Bóg przykazał. Koń musiał mieć cztery kopyta, pysk, ogon i grzywę, słońce było na niebie, a kwiaty stały grzecznie w wazonie. Dopiero kiedy trafiłem do pracowni Jacka Bukowskiego, przy warszawskim Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury, otworzyły mi się oczy na poezję w obrazie.

J S – Takie olśnienie? Zobaczyłeś co robi p. Bukowski i też tak chciałeś?

J D – Nic podobnego. Przyznam się, że na początku trudno mi było wyjść poza schemat w jakim się do tej pory poruszałem. Niby rozumiałem co Jacek do mnie mówi, że mam nie zastanawiać się jaki jest talerz i jak namalować jego wzorek, ale mam skupić się na tym jakie on na mnie robi wrażenie. Jak Jacek mówił, wszystko było jasne. Już, już myślałem sobie, aha, wiem o co chodzi. Za jakiś czas wszystko uciekało i znowu byłem ciemny jak tabaka w rogu.

J S – Na początku mocno się musiał twój mistrz namęczyć, żebyś jednak darował temu konikowi przynajmniej kopyta i ogon?

J D – Po cichu ci powiem: na początku malowała za mnie moja partnerka, Ania. Nie zajmuje się w ogóle malarstwem, ale szybciej „załapała” ideę przenoszenia wrażeń i odczuć na płótno. Ona po prostu nie była obciążona całym bagażem doświadczeń związanych z malowaniem konkretnych, materialnych rzeczy.

J S – Pamiętasz moment, w którym pomyślałeś sobie: o właśnie, o takie coś chodziło.

J D – Przytoczę ci taką anegdotę. Byłem jakieś sześć lat temu na pierwszym, nadmorskim plenerze z Jackiem Bukowskim. Wieczorami, przy zachodzącym słońcu robiliśmy kredkami pastelowymi „notatki” z relacji kolorów na różnych materiałach. W ciągu dnia trzeba to było zinterpretować malarsko, rozwiązać problem zależności wpływu jednego koloru na drugi. Obcując z otoczeniem, czyli przestrzenią, zapachem i wrażeniami słuchowymi musieliśmy wyrazić w sposób ekspresyjny swoje emocje i uczucia. Jacek powiedział krótko: kto chce niech maluje, kto chce zrobić

dalej, zignorowały leżące Jacka i jedna do drugiej mówi: „Ten pierwszy z brzegu to ma nieźle nawalone we łbie”. Według Jacka znaczyło to, że rozwiązanie tematu idzie w dobrym kierunku. Zwyktemu odbiorcy obraz ma się wydawać całkowicie oderwany od rzeczywistości.

J S – Namalowałeś już jeden cykl obrazów poświęcony Kaczmarowskiemu. Był niepełny? Źle zrealizowany?

J D – Absolutnie nie! Wyszperałem, po prostu, na stronie poświęconej Kaczmarowskiemu, jego zeskanowane rękopisy. Mogłem zobaczyć jak dochodził do końcowych wersji piosenek. Były skreślenia, poprawki. Pomyślałem że coś takiego przełożone na płótno i pędzel, dałoby niezwykły efekt.

J S – Malarz maluje swoje wrażenie jakie zrobił na nim rękopis. Potem dochodzi do wniosku, że jest w tym coś więcej, ba, coś trochę innego niż na początku myślał, skreślił to namalowane i maluje dalej, ale już po pewnych poprawkach...

J D – Dokładnie. W dodatku to „skreślenie” jest widoczne. Widać też fragmenty gołego płótna, poprawki, fragmenty laserunku, podkładu.

J S – Czyli jest to cykl dwunastu malarzskich rękopisów przetwarzających emocje

i wzruszenia jakich doznałeś czytając rękopisy Kaczmarowskiego?

J D – Właściwie to ująłeś. Są to rękopisy piosenek ujęte w kontekście plastycznym, lirycznym, poetyckim i... w kontekście procesu twórczego.

J S – Namalowanie 12 płócien o wymiarach 120x120, to nie lada wyzwanie. Czujesz się jakbyś zdobył szczyt i potem ten rodzaj pustki, który sprawia, że brakuje celu?

J D – Spłodziłem dzieci i niech idą w świat. Ja mam już pomysł na następne przedsięwzięcie. Tym razem dotyczące Wysockiego w piosence Jacka Kaczmarowskiego. Ale nie zapesajmy...

J S – Dziękuję za rozmowę.

J D – Dziękuję.



zdj. Jan Siwmir

sobie przerwę, może pójść na spacer albo poleżeć, ale było jasne dla wszystkich po co tu jesteśmy. Sam poszedł kilkanaście metrów dalej i rozłożył się na ręczniku. Pamiętam że odszedłem na chwilę od sztalugi, żeby coś zjeść, do mojego obrazu zaś podeszły dwie starsze panie. Popatrzyły na obraz, potem na niebo, na mnie, znowu na obraz, na morze, na mnie, rozejrzały się i poszły dalej. Patrzę, a tu kilka chwil potem leci Jacek, najwyraźniej zmierzając w moim kierunku. No, myślę sobie, ani chybi chce mnie opieprzyć, że nie maluję. Kanapka stanęła mi w gardle. Jacek nawet nie spojrzął na obraz, tylko stanął przede mną i krzyczy: „Dobrze, tak trzymaj, tak ma być!” Co się okazało? Babcie poszły kawalek

Lucjan Zuzia

W sieci

Sobota. Wrześniowe, słoneczne, późne popołudnie. Paweł ubrał czystą koszulę, narzucił na ramiona wiatrówkę i skierował się do drzwi wyjściowych na ganek.

– Gdzież to się wybierasz? – zapytała matka odwracając się od zlewozmywaka.

– Idę do Znamowic, do mojego kumpla z wojska – Michała – odpowiedział. – Tamtejszy sklepikarz ma do sprzedania "malucha" w dobrym stanie. Zobaczę. Może go kupię – dodał wyjaśniająco.

– To kawał drogi, a dzisiaj w tamtą stronę nic już nie jedzie.

– Wiem. Dlatego pójde pieszo przez las. Teraz jest w nim sucho a tamtędy to połowa drogi.

– Nie wróc późno! – rzuciła za nim.

– Gdyby sprawa się przeciągnęła, to ktoś mnie tutaj; podrzuci – odpowiedział stojąc już w drzwiach.

Po kilkunastu minutach Paweł znalazł się u podnóża lasu, a potem ruszył w górę. Po upływie pół godziny znalazł się na szczycie wzniesienia. Niebo powoli przybierało barwę pomarańczową, a w końcu ogniście czerwoną. Jaskrawa tarcza słońca wolno zniknęła; jakby ktoś wsuwał ją do wielkiej koperty. Kiedy znalazła się na krawędzi horyzontu, Paweł zatrzymał się na chwilę, obserwując wspaniałą zachód słońca. Potem skręcił w boczną ścieżkę prowadzącą w dół, w stronę starego lasu. Ciepłe powietrze, nasycone leśnymi zapachami, zewsząd docierało do niego. Szedł zadumany. Las dookoła stał jak sparaliżowany. Ogromna cisza pochylała się nad nim. Wzrok Pawła obejmował wierzchołki pobliskich gór. Lasy na zboczach i wzgórzach mieniły się różnymi odcieniami zieleni, a wśród niej widać było jasno żółte i brązowe plamy utworzone z liści drzew, które już stroiły się w barwy jesieni. Choć był synem tej Ziemi, w takich chwilach zawsze ogarniał go podziw dla jej piękna. Odczuwał wtedy spokój i dziwne uczucie przyjaźni do otaczającego go świata.

W pewnym momencie ze zdziwieniem uświadomił sobie, że wraz z tym podziwem, narastało w nim uczucie do Hanki. Teraz był już przekonany, że zrodziło się wtedy, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Rozpamiętywał drobniaczko jej obraz, który jawił się przed jego oczami. Pogrążył się w wspomnieniach; które działały na niego jak narkotyk. Czuł na ustach gorące pocałunki i dotknięcie twardych sutek piersi, które w czasie tańca wprost przebijały jej bluzki!. Wyobrażał sobie jak może wyglądać nago. Rozsadzało go uczucie męskiej dumy, że Hanka wybrała właśnie jego, chociaż wielu koło niej się kręciło.

Odczuwał jednocześnie nieznaną mu dotąd w takiej skali pożądanie. Był jednak wobec tych myśli zupełnie bezsilny. Szedł wolno wąską dróżką Napięcie powoli w nim opadało. Zapadał zmierzch. Wokół widać było już tylko ciemniejące drzewa. Nie upłynęło więcej niż dwadzieścia minut, a zrobiło się ciemno. Wyszedł z rzadziejającego lasu i ruszył wydeptaną ścieżką przez pagórkowate łąki, w kierunku wsi. Z daleka dochodziło ujadanie psa. Po jakimś czasie skręcił w bok. Przeszedł kilkadziesiąt kroków, aż znalazł się na wyboistej wiejskiej drodze. Przemaszerował nią może sto metrów. Przystanął na moment. Ciemność stała się coraz większa. Wlepił wzrok przed siebie. Przed nim majaczyły zarysy zabudowań. Ruszył. Najpierw dotarł, do stodoły, potem idąc tuż przy ścianie przedostał się na podwórze, aż znalazł się przy niskim płocie okalającym ogródek usytuowany przed oknami domu. Przelazł przez płot i zbliżył się do okna. Przez niezbyt szczelnie zaciągnięte zasłony przebijało światło. Nadsluchiwał. Wewnątrz trwała cisza. Przylepił

nos do szyby tuż przy framudze, w miejscu skąd sączyło się światło i lustrował wnętrze izby.

W pierwszej chwili nic nie dostrzegł. Izba robiła wrażenie pustej. Czekał. Trwało to kilka minut. Nagie w polu jego widzenia pojawiła się postać. Poznał ją natychmiast. Serce przyspieszyło rytm. Hanka kręciła się za czymś po Izbie. "Jest sama. Rodzice nie wrócili z Bielska" – pomyślał ucieszony. Chciał natychmiast zastukać w szybę, ale w tym momencie zaszczekał pies. Stał moment bez ruchu i rozglądał się w ciemnościach. Pies warczał.

– Cicho Łatek! Cicho! – zawołał na niego przyciszonym głosem.

Szczekanie ustało. Psisko zaczęło go obwąchiwać; Wyciągnął rękę i pogłaskał go po łbie. Obszedł dom. Podszedł do drzwi wyjściowych. Zapukał. Nikt nie odpowiadał. Zapukał jeszcze raz, tym razem mocniej. Odczekał chwilę. W małych kolorowych szybkach okienka nad drzwiami błysnęło światło.

– Kto tam? – usłyszał głos Hanki.

– Paweł – odpowiedział.



zdj. Piotr Goszczycki

Zgrzytnął klucz w zamku. Wszedł do sieni. Hanka wypędziła psa i zamknęła za nim drzwi. Ledwie weszli do izby, objął mocno ramionami.

– Pawełku ... zaczęła zdławionym głosem.

Nie wypuszczając z ramion, zaczął ją całować. Nagle zaszczekał pies. W jednej chwili opadły mu ręce. Stali w ciemnościach bez ruchu. Z trudem wstrzymywali przyspieszone oddechy.

– Wrócili wcześniej – szepnęła nieco przestraszona. – Musisz stąd wyjść. Wyprowadzę cię drzwiami od ogrodu.

Wyszli w pośpiechu w ciemnościach do sieni. Hanka trzymała go za rękę. Szczekanie Łatka ustało. Pawłowi zdawało się, że słyszy jakieś głosy Hanka otworzyła drzwi. Wysliznął się na zewnątrz. Ogarnęła go noc. Ruszył pędem przez ogród. Przeskoczył ogrodzenie i biegł w stronę stodoły. Kiedy znalazł się przy niej, zatrzymał się i spojrzał w stronę domu. W oknach chałupy świeciły się lampy.

W tym momencie wydawało mu się, że coś skrzyknęło za nim. Odwrócił się natychmiast. Wtedy dojrzał w ciemnościach jakieś dwa cienie, które rzuciły się na niego. Jeden z nich rąbnął go w szyję z taką siłą, że zatoczył się aż pod ścianę stodoły. Słyszał sapania napastników. Niespodziewanie coś twardego wyrzuciło go w bok, sprawiając piekielny ból. Jakaś łapa dopadła jego szyi. Szarpał się z przeciwnikiem, aż w końcu udało mu się wyrwać. Zaczął wtedy kopać nogami, żeby trafić któregoś. Ale kolejne uderzenie w bok odebrało mu oddech. Po nim twarda pięść uderzyła go w nos. Ból doszedł aż pod czaszkę. Wściekły, znowu zaczął na osłep

kopać nogami. Wtedy otrzymał potężne uderzenie w gołe. Jęknął. Miał wrażenie, że noga pęka mu na połowę. Upadł, łapiąc się za nią rękami. Leżał bez ruchu. Z trwogą oczekiwał na kolejne ciosy, ale one nie nastąpiły. Napastnicy niespodziewanie zniknęli. Ból w nodze zaczął powoli ustępować. Trzymając się belek stodoły, podniósł się z trudem. Wyprostował się. Zdawało mu się, że cały świat przyciska mu głowę do ziemi. Dotknął twarzy palcami. Odczuł napuchnięte wargi. Kość nosowa bolała niesamowicie.

Próbował zebrać myśli. Zaciśnął zęby i utykając ruszył w drogę powrotną. Kiedy znalazł się w lesie, wyjął z kieszeni latarkę. Oświetlając ścieżkę z trudem dobrnął do domu. Ostrożnie otworzył drzwi, zdjął buty i po omacku wszedł do swojego pokotu. Zrzucił tylko spodnie i położył na łóżku. Leżał na wznak z otwartymi oczami. Rozmyślał: „To nie przypadek. Oni czekali na mnie. Ten napad to tylko ostrzeżenie. Czyje i przed czym? To proste – odpowiedział sobie” To byli tutejsi. Jeden z nich widocznie dostawia się do Hanki, a ty stanąłeś mu na drodze do niej. Dlatego mi dołożyli, żebym się od niej odczepił. Nie znalazł innej odpowiedzi. Dla tych z tej wsi, był po prostu obcym. Uważali, że wszystkie tutejsze dziewczyny należą do nich. Będzie tam być jakiś magazynier najładniejszą dziewczynę im podrywał. Wara mu do Hanki! Mało tutaj jest gospodarskich synów ...

Co robić? Rozum dyktował, że powinien przestać się z nią spotykać, bo może napytać sobie jeszcze większej biedy. Zapłatał się w sieci, z której teraz nie chce się wyrwać. "Mam z niej zrezygnować? Nie! Z takiej wspaniałej dziewczyny! Nigdy!" – powtarzał sobie bez końca, aż w końcu zasnął.

Wiersze nadesłane

Majka Dominik

Chylice

Śpiew przydrożnej trawy

I

Bóg Ojciec spogląda
na cichą już Golgotę.

Wiatr gładzi oblicza traw.

Śpiewają,

a niebo pokrywa się granatem

– Wszchemogący płacze wspominając czas,
który zniknął w wieczności.

II

Jedna po drugiej

spadają z nieba krople deszczu,

a w nich ożywa światło słabnącego słońca.

Niedosłyszalny dla ludzkiego ucha szept
przenika ciało trawy:

– Tak doskonale jest twoje zielone istnienie.

Pustynny ogród

Niebo granatowieje od przesytu.

Pada suchy deszcz na ziemię pustynną
– wprost do ogrodu Stwórcy.

Zasadił w nim kwiaty,

które nie więdną mimo upału.

Spoglądam po raz setny chyba w głębię zamkniętych oczu,
chcąc dostrzec Pana z konewką w dłoni.

Widzę tylko barwy kołyszących się na wietrze
roślin.

Tomasz Sobieraj

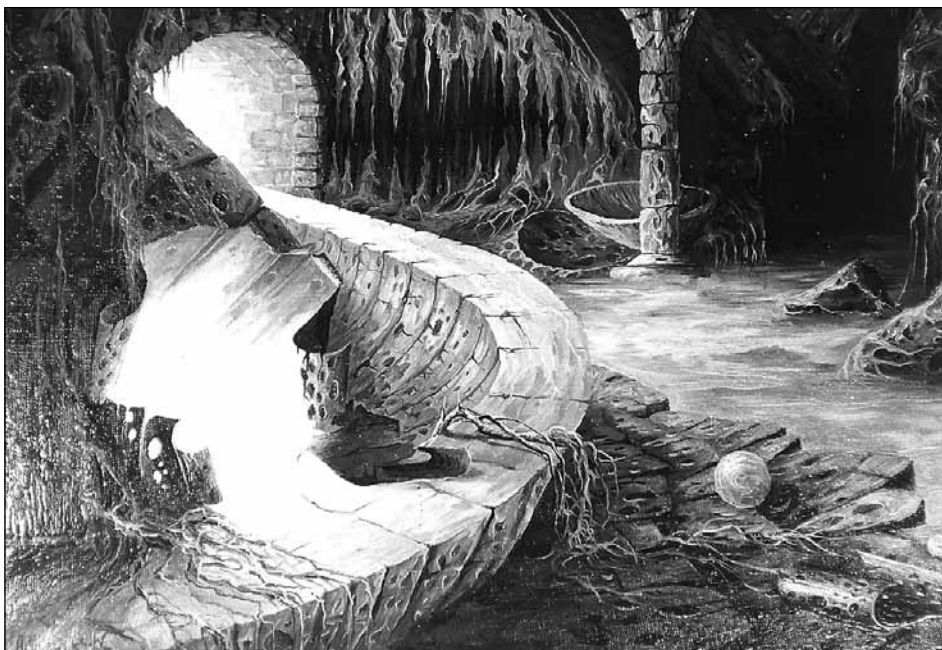
Grafomania pod szyldem awangardy

Współczesna tzw. poezja uprawiana przez ludzi naśladowczych (świadomie lub nie) dadaistyczne i futurystyczne nonsensy, zapatrzonych w słowne odchody Karpowicza, Grochowiaka czy późnego Białoszewskiego, ludzi, jak pisał Artur Sandauer „nie tylko żadnym obcym, ale i ojczystym językiem nie w pełni władających”, charakteryzuje się „niezrozumiałością i alogicznością nie wynikającą z założonych konceptów, ale z nieuctwa, braku smaku, braku ducha”. Wtórował mu Czesław Miłosz słowami: „Biedni chłopcy, pozbawieni tego powodu do dumy, jakim jest wiara, że się pisze poezję przez wielkie P”.

Światło w zaważającym się cuchnącym kanale dostrzegł poeta Józef Czechowicz, według którego „Dzisiejszy napór barbarzyństwa stwarza warunki, by duch dźwignął się do wyżyn niebawałych”. I rzeczywiście, historia uczy, że czas zagłady daje nadzieję na odbudowę; w czasie pogardy często powstają zaczątki nowej myśli, dojrzewają i dają owoce. Widać to wyraźnie i teraz, na początku XXI wieku. Z jednej strony mamy dowodzone przez nadmuchiwanie autorytetów masy różnych neolingwistów,

neoturpistów i innych neoniedouków kultury, plebejski rodzaj wyziewów słownych (bo nie poezji przecież), nurzające się w bełkotliwości, nieporadności, wulgarności, niechlujstwie, złej ortografii – słowem – w grafomanii. Z drugiej strony mamy indywidualności w skupieniu rekonstruujące w poezji wartości jej przynależne, oparte na refleksji filozoficznej, wadze słowa, wiedzy, estetyzmie, wyobraźni, świadomej kompozycji, prezycji, zwięzłości, a nawet tak wielokrotnie ośmieszanych uczuciach. Niestety, niewielu jest dziennikarzy, eseistów, krytyków, animatorów kultury, którzy bezinteresownie odważyliby się na promowanie prawdziwej indywidualności i kultury autentycznie wysokiej, którzy, nawet gdyby mieli własne zdanie, powstrzymałby strach przed wygłoszeniem go publicznie. W większości bowiem, jak przypuszczam, są to ludzie źle wykształceni, niesamodzielnymi, leniwi i, co najgorsze, cwani, zwyczajnie bojący się obnażenia własnej mierności i wybierający łatwinę, czyli promocję grafomanii pod szyldem awangardy. Niewielka garstka tych, którzy z prawdziwego powołania zajmują się poezją (literaturą) istotną, nie jest w stanie albo nie chce wygrzebać się spod ciężaru utytułowanych autorytetów, pod którymi zapewne dokona żywota, nie znajdując następców ani dla siebie, ani dla nich. Same autorytety i autoryteciki też

raczej nie wykazują zainteresowania poważnymi a nieznanymi twórcami, koncentrując się na narcystycznym, ale dyskretnym pielęgnowaniu własnej wielkości, jeśli zaś już kogoś promują, to raczej wulgarną mierność w rodzaju np. Masłowskiej czy Podgórnika, by na takim tle błyszczeć z większą siłą (chyba że robią to dla niesmacznego żartu, za pieniądze lub pół litra, co jest równie niezrozumiałe). Jakże więc wielki był Staff – nie tylko jako genialny poeta, również jako człowiek – bezinteresownie wspierając Tuwima, podobnie Krasiniński patronując Słowackiemu czy Nałkowska promując Schulza; podobne



sytuacje we współczesnym świecie odwróconych wartości wydają się niemożliwe.

Przyszcaci, siwi, gramatycy

Wybitny grecki poeta Kawafis twierdził, że utwory pisane przed czterdziestką a przede wszystkim młodzieńcze są nic niewarte, i jedynie człowiek dojrzały ma coś do powiedzenia. Twierdzenie radykalne, ale mimo kilku wyjątków z odległej przeszłości (Byron, Słowacki, Rimbaud) łatwe do udowodnienia. Znacznie trudniej byłoby udowodnić twierdzenie, że utwory pisane po czterdziestce są nic niewarte – chociaż nie jest to niemożliwe, biorąc pod uwagę chociażby późną twórczość Miłosza, która do szczytowych osiągnięć poety nie należy i jej miejsce jest raczej w koszu niż na półce (trudno w tym przypadku nie zgodzić się z tym, o czym wiedział Mickiewicz, a co sformułowała Nadieżda Mandelsztam, mianowicie, że poeta musi też umieć milczeć). Wracając do istoty tematu: rzecz w tym, że z tego co obserwuję, dla wielu młodych (szerzej: niedojrzałych) twórców i krytyków, poezja to często jedynie przeniesione na papier cytaty z dworcowego szaletu, wiersze dyslektyków czy bełkot nieuków. Tego typu twórczość spotykam zbyt często, panoszy się jak chwasty w ogrodzie, a to napawa niesmakiem i niepokoi. Pytanie, czy ktoś poza autorami czyta tego

typu „poezję”? Na szczęście raczej nie. Te odchody mają wprawdzie w zachwyt jedynie ich sprawcę i garstkę jego wielbicieli. Nie chciałbym uchodzić za juvenilofoba, ale w połowie życia mam już pewność, że aby napisać naprawdę dobry wiersz (opowiadanie, powieść itd.), poza samą umiejętnością pisania – wcale nieczęstą – trzeba sporo wiedzieć, co nieco przeżyć, dużo przeczytać, być człowiekiem wewnętrznie wolnym i posiadać zdolność do refleksji. Jeśli do tego dojdzie jeszcze dobry smak, wrażliwość i „dar czytania tajemnic”, może nawet powstać wiersz doskonały, a nawet wielki. Samo jednak nachalne parcie,

znajomości, słowna biegunka, pozorna erudycja, skłonność do wulgarnych wybebeszeń czy przyjmowanie tzw. artystycznych póź nie wystarczą, by zostać poetą, tym bardziej przez wielkie P. To wystarczy co najwyżej na krótkotrwałą sławę, nagrody w konkursach, względy mediów, podziw chłystków, nieograniczoną możliwość publikowania własnego słowotoku, jednak na prawdziwą wielkość to za mało. Poezja jest

znacznie bliżej filozofii niż sztuki, zatem, żeby zostać poetą trzeba się kształcić – to warunek konieczny – oczywiście najlepiej samodzielnie, ale na bazie poważnych studiów uniwersyteckich, pamiętając, że droga do pisania poważnej liryki nie zawsze jest prosta i raczej nie wiedzie przez polonistykę. Można wręcz mieć pewność, że studiowanie gramatyki jest stratą czasu. Ciekawe jednak jest to, iż właśnie seminaria poświęcone gramatyce są oblegane przez przyszłych tzw. poetów i krytyków, co pozwala przypuszczać, że zajęcia z literatury są dla nich zbyt banalne – a może po prostu zbyt trudne? Skłaniam się raczej ku tej drugiej ewentualności – wiadomo, literatura wymaga czytania, co jest niełatwe i czasochłonne, do tego czytania ze zrozumieniem, a to już trudność podwójna. Jeśli do tego dodać niezbędną umiejętność analizy, argumentacji, dyskusji i, last but not least, pisania, to rzeczywiście łatwiej zająć się zaimkami czy odkrywać urodę przydawek. W każdym razie historia dowodzi, że prawdziwe szczyty poezji (literatury) i rzeczywistą wielkość rzadko kiedy – jeśli w ogóle – osiągną gramatycy i inni specjaliści od języka. Zazwyczaj zdobywają je absolwenci kierunków mało z poezją związanych, co łatwo sprawdzić – gdyby ktoś mi nie uwierzył na słowo.

Stanisław Stanik

Spojrzenia na twórczość literacką wojska

Średniowieczny hymn polski „Bogurodzica”, wiódł rycerzy Jagielly na pola grunwaldzkie. Najstarsze utwory bitewne, zapisane jeszcze w „Kronicie” Galla Anonima (po łacinie) to jednak pieśni, z których jedna ułożona dla Kazimierza Odnowiciela, zachęcała do boju z Pomorzaniem. Inne opiewały czyny bohaterów dalszych, znakomych mężów. Te utwory dawały ostoję polskości, stwarzały mit, wokół którego tworzyła się, a potem wzrastała ojczyzna.

Śpiewaną poezję poniosły legiony polskie walczące u boku Napoleona. Jedną z nich „Jeszcze Polska nie zginęła”, autorstwa Józefa Wybickiego, miała z czasem stać się nowym

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ
DEPARTAMENT WYCHOWANIA I PROMOCJI OBRONNOŚCI
DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Spojrzenia



Almanach twórczości literackiej
Wojskowych Kół i Grup Literackich
25-lecie WKiGL

Warszawa 2008

hymnem państwowym. Do twórczości żołnierskiej zalicza się też niektóre utwory nawet Adama Mickiewicza: „Grażynę”, „Konrada Wallenroda”, „Redutę Ordońa”. Przyływ twórczości bitewnej (żołnierskiej) nastąpił w legionach Piłsudskiego w I wojnie światowej i w trakcie walk z bolszewikami w 1920 roku. Ostatnią jej wysoką falą stały się wiersze powstałe w okresie walk z najazdem niemieckim w 1939 roku, a potem wiersze podziemia okupacyjnego Baczyńskiego i twórców „Sztuki i Narodu”, Gajcego, Trzebińskiego, Strońskiego.

Ważnym impulsem dla rozwoju wojskowego ruchu literackiego stało się powstanie dwóch wojskowych kół literackich: w lutym 1983 roku w Zegrzu koła literackiego przy Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łączności, a w 1984 roku – Koła Literackiego przy Klubie Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu. Koła te, wspierane przez „NIKE” - Dodatek Literacki do „Żołnierza Polskiego, zaczęły tak dalece oddziaływać na zainteresowania żołnierzy, że dały inspirację wojskowym kołom literackim w całym kraju. Różnie przedstawiały się wielkości tego ruchu w okresie 26 lat, dość, że obecnie aktywnie działają: najlepsza chyba Grupa Literacka „Dysonans” przy Klubie Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu, Grupa Literacka „Akant” przy Klubie Garnizonowym w Łodzi, Grupa Literacka Sił Powietrznych przy Klubie Dowództwa Sił Powietrznych w Warszawie, Klub Literacki „Irys” przy Klubie Garnizonowym w Kielcach, Wojskowe Koło Literackie „In aeternum” przy Klubie Garnizonowym w Szczecinie, Klub Literackie „Na wyspie” przy Klubie Garnizonowym w Świnoujściu oraz koło literackie przy Klubie Garnizonowym w Jarosławiu.

W szczytowym okresie istnienia Wojskowego Ruchu Literackiego działało 20 kół, zaś twórców w nich zrzeszonych było około 200. Dziś też stanowią ważny ruch kulturotwórczy w Siłach Zbrojnych RP. Współtworzą przedstawicielstwo kadry zawodowej, podchorążych, żołnierzy zasadniczej służby wojskowej i rezerwy ich rodziny i pracownicy. Ruchowi literackiemu towa-

rzyszy działalność wydawnicza. Od początku twórcy związani z wojskiem publikowali utwory literackie w dodatku do „Żołnierza Polskiego” – „NIKE” w latach 1983-1989. W okresie 26 lat istnienia wojskowego ruchu literackiego ukazało się kilkadziesiąt almanachów i dziesiątki tomików indywidualnych. W 1988 roku wydano almanach „Gdzieś w nas”, zawierający nie tylko wiersze, ale i opowiadania żołnierzy, w 1996 roku – „Ikebana wiersza”, następnie w 1998 roku – z okazji 15-lecia Wojskowych Kół i Grup Literackich – „Poetycki patrol” i w 2003 roku z okazji jubileuszu 20-lecia – „Szkic do pamięci”. W tym okresie ukazała się również seria znakomych almanachów Grupy Literackiej „Dysonans”, działającej przy Klubie Śląskiego Okręgu Wojskowego. Od lat przeprowadzano konkursy na najlepsze utwory literackie w dziedzinie poezji i prozy. Jurorami konkursów byli tej klasy literaci co: Krzysztof Gąsiorowski, Aleksander Nawrocki, Piotr Kuncewicz, Roman Śliwonik, Bohdan Urbankowski, Marek Wawrzkiwicz, Andrzej Zaniewski, Piotr Muldner-Nieckowski i Stefan Jurkowski.

Ostatnio (2008) ukazał się wydany przez Dom Wojska Polskiego - pod patronatem Departamentu Wychowania i Promocji Obronności Ministerstwa Obrony Narodowej almanach „Spojrzenia”, obejmujący nagrodzone i wyróżnione prace z konkursów Wojskowych Kół i Grup Literackich, organizowanych w latach 2003-2008. Jak juror, Marek Wawrzkiwicz, sprawujący dziś funkcję prezesa Związku Literatów Polskich, autor „Przedmowy” do almanachu, napisał: „Te konkursy mają swoich stałych autorów, których nazwiska powtarzają się nawet po parę razy w listach nagród przez kolejne lata”. A dalej: „co roku cieszymy się, kiedy grono stałych bywalców zasilają nowi autorzy”. O zakresie tematycznym dawnych konkursowych utworów pięknie pisał Andrzej Zaniewski: „Każdy wiersz to twarz poety, każde opowiadanie to zapis własnego doświadczenia, marzenia, snu, bólu...”. A Jan Zdzisław Brudnicki tak o tych utworach pisał: „Poeci wprowadzają zapis wiatru, gest fali, rzeźbiące nawet figury historii dłuta Stosza, okręty trące wodę, taniec śrubby, dramat zetknięcia się wody z lądem”. Tak więc powstawały niezwykle ciekawe, oryginalne, wzruszające utwory o żołnierzach na ziemi, w powietrzu i na wodzie, a można dodać, że nie tylko o żołnierzach i przez żołnierzy napisane. Jak ma się przekrój osobowy, ideowy, tematyczny, czasowy utworów zebranych w almanachu najnowszy „Spojrzenia”? Obejmujący prace poetyckie i prozatorskie z pięciu ostatnich lat? Zebrany w książce na najwyższym poziomie edytorskim?

Reprezentacja w prozie

O dobrą prozę dziś trudno, bo wzorce płynące z Zachodu z racji różnic językowych, przebijają trendy prozy współczesnej w Polsce. To Gombrowicz, Witkacy, Schulz, którzy eksperymentowali formą, wyprowadzili nasze rodzime dokonania prozatorskie na tory kultury europejskiej i pozaeuropejskiej. Szkoła Reymontowska z rozchelnianiem językowym, słowiańską czułością i bogactwem językowym nie znajduje zbyt wielu naśladowców. Czy w związku z konkursami w wojskowym ruchu literackim można przywoływać najważniejsze osiągnięcia prozy polskiej? Mówić więcej o artyzmie niż o treści? Można, zawsze można. Ale interesujące są osiągnięcia fabulistów przysyłających na konkurs swoje utwory raczej ze względu na świat przedstawiony (jak powiedziałby Adam Zagajewski), na temat, obraz a nie sposób jego organizowania. Pod względem propozycji tematu należy więc rozpatrywać utwory prozą nagrodzone i wyróżnione w tym konkursie. Według iluści dostrzeżonych przez jurorów utworów produkuje tu Edward Derylak, na co dzień oficera Wojska Polskiego. W almanachu ukazało się pięć jego opowiadań, w tym jedno obdarzone I nagrodą. Nosi tytuł „Dzieciak i koń” i przywołuje czas II wojny światowej. Jest to opowiadanie o tematyce wojskowej, choć nie ma w nim scen batalistycznych, ukazuje dramat sytuacji przed nadciągnięciem frontu niemieckiego we wrześniu '39. Sceneria typowo rodzima,

wiejska, dramat – cichy, sprowadzający się do ucieczki ułana pilnującego amunicji. Nic strasznego! A przecież dzięki realizmowi sytuacji, jakiś kawałek patriotyzmu, wiary ocala się. Tematykę wojskową – nie tak przecież dominującą w tym konkursie znajduje najtrwalszy wyraz w opowiadaniu Edwarda Derylaka pt. „Pies”, obdarzonym nagrodą specjalną za temat tylko wojskowy. Rzecz ciekawa, w kontekście politycznych czasów PRL-u, w święto październikowe, rozgrywają się sceny antywojskowe, antyustrojowe Antek Zybura uderza w twarz wojskowego ze Wschodu, niby pobratymca najpierw zostaje przeniesiony na inne stanowisko, potem ginie w wypadku. Rzecz pouczająca, dająca i dzisiaj do myślenia nie tylko dla wojskowych, ale i dla obecnych codzienności, kiedy rozgrywają się dramaty buntu czy niespolegliwości. Derylak rzeczywiście może być uznany za twórcę przewodzącego w prozie w ruchu WKL ze względu na wierność tematyce wojskowej. W opowiadaniu „Hello!” ukazuje odwiedzinę w wojskowym szpitalu. Wyjaśnia, że Staszek T. kiedyś wspólnie z narratorem spędził czas na poligonie Żagania, Drawska, Węgrzyna. W rezultacie zranienia Major T. umiera wkrótce w tymże szpitalu we Wrocławiu. Ciekawe, acz o charakterze międzynarodowym, jest opowiadanie „Per axdua ad astra”. Narrator opowiada po polanie z resztkami banków, gdzie kiedyś był obóz jeniecki Brytyjczyk Jimi Jamesa. Okazuje się, że uciekło około 100 jeńców, nie wszyscy ocalali, ale jest to powód do chwały i zadumy. Ciekawe jest opowiadanie „Gosia” Derylaka, gdzie ukazane są zajęcia pokazowe dla kombatantów z atakiem czołgów na pierwszym planie. Dużo tu realiów, nazw fachowych, a to świadczy o znajomości autora spraw wszelkiego rodzaju broni i sytuacji wojskowych. Ciekawe sytuacyjne zdarzenie prezentuje Derylak w opowiadaniu „Znak zodiaku”. Jest to rzecz o podskórności etosu wojskowego: za przedkładanie prywaty (studia) nad potrzebą oficerską (dowodzenie naszymi czołgami), bohater major Granada zostaje po latach ukazany dyplomatycznie przeniesionym do innych wojsk.

Tematykę wojskową podjęła Anna Klonowska, która w opowiadaniu „Tym, które zawsze czekały” przedstawia sytuację żony czekającej po locie na lotnika. Żona jest związana nie tylko psychicznie, ale i fizycznie z lotnikiem, bowiem musi on spełnić wiele warunków, aby pilotować samolot. Poza tym tęsknota kobiety, pozwala mu po locie wrócić spokojnie do domu. Może najciekawszym w almanachu opowiadaniem wojskowym jest opowiadanie Bogusława Politowskiego pt. „Czarnobiała biegła tęcza”, obdarzona najwyższą I nagrodą w roku 2005. Tu w restauracji narrator opowiada przy wódce o zdarzeniach z Korbali w Iraku, gdzie dowódca oddziału, Polak, kieruje po pułapce, obroną Ratusza, z konieczności zresztą, bo atakują ich Arabowie, w dziś znacznej liczbie. Wiele dni przepędzają w okrażeńiu, po czym – przy wielkich chatach Arabów i nielicznych Polaków, wydostali się na wolność. Przyjeżdżają żołnierze, zabierają „obrońców” z Korbali: w inne miejsce, potem wysyłają do kraju. Z żoną nie może już spać normalnie teraz z dziennikarzem rozmawia, celem napisania raportów i określenia się mianem świra, z poczuciem humoru, ale i z uśmiechem.

Interesujące są inne opowiadania, już nie o tematyce wojskowej, zwykle o codzienności szarego Polaka, o życiu zwykłym, czasem pokomplikowanym przez namiętne uczucia czy zbieg okoliczności. Owszem w opowiadaniu Bogusława Politowskiego „Ślak miodu” występuje bohater, który dowodzi, strzela, awansował do stopnia kapitana, ale jego wszech przejmującym uczuciem jest pociecha, ukazana jakby przez oczy poety – prozaika Drzeżdżona, której obserwacja przynosi wspomnienie z domu – i czas terazniejszy - emeryturę sztukę wojskową. Piękne są obrazy pasieki z wieńczącym opowiadaniem obrazem światła w pasiece, które dają nadzieję. Wielce interesujące są niektóre opowiadania z tego tomu z utworami nagrodzonymi i wyróżnionymi w konkursie Wojskowych Kół i Grup Literackich, zwłaszcza te, które uzyskały I nagrodę czy II i III.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

Moją uwagę zwróciła jednak krótka proza Anny Bieganowskiej pt. „Kroki”. Tu dramat sytuacji rozgrywa się we wnętrzu dwóch postaci – jednej na wózku inwalidzkim, drugiej odjeżdżającej pociągiem do Wrocławia. Walor tej prozy sprowadza się do ciekawego zjawiska: poznawania ludzi po ubiorze, butach, sposobie chodzenia – widzeniu na odległość. A przecież poznanie człowieka to wielki zamysł woli i zadania człowieka, nauki i sztuki. Tymczasem inwalida, poznając przechodniów, spełnia tę samą rolę co nauka, sztuka itd. Wybijają się pod względem tematu opowiadania emerytowanego oficera Jana Stanisława Jeża, zresztą nie tylko tematu, także artyzmu. Urocze, wiejskie w smaku, nastrojowe jest opowiadanie tego autora pt. „Przyjaciele z dzieciństwa”. Okazuje się, że tymi przyjaciółmi byli i koń, i krowa, i pies. Urocze, pełne sentymentu, barwne są te opowiadania. Zupełnie inne w nastroju, trochę przynębiające, acz pięknie napisane jest opowiadanie Jana Stanisława Jeża „Na zakręcie”.

Wiele ciekawych autorów występuje w tym almanachu, najczęściej dostrzeżonych tylko jednym opowiadaniem. Olga Fliszewska zwraca uwagę – w dwóch opowiadaniach – ciekawymi, poetycznymi, zmetaforyzowanymi opowiadaniem „Listy Alicji” i „Listy do Salomona”. Jedno z podróży trochę szalonej kobiety, drugie z poszukiwań rzeczy wzniosłych i prawdziwych. Ciekawe, egzotyczne jest opowiadanie idy Moszczyk „Wieści z Kolumbii” (I nagroda) i Marcina Rzymkiego „Minisaga” (również I nagroda). A poza tym dla uzupełnienia listy nazwisk opowiadań opublikowanych należy wymienić i te nazwiska: Anna Michalik, Marianna Maria Sokół, Joanna Zelmańska (Górawska), Wiesław Adamski, Robert Szajder, Paweł Wiśniewski, Ewa Karaśkiewicz. Ciekawy to zbiór utworów, uzupełniony biografiami ich autorów złożonymi, barwnymi, ważnymi dla historii kraju.

Poezja dodaje szyku

Wielkie przedstawicielstwo w tym almanachu ma poezja, nie reprezentowana przez pierwszorzędną nazwiska, ale na pewno ciekawa, dająca wszechmocny obraz rzeczywistości codziennej, marzenia i pragnienia bardziej serca niż zmysłów, uczucia, nie przedmiotu, poezja nakierowana w swym regulaminie na mundur, służbę i patriotyzm, o dziwo bardziej lęgnię do okoliczności często zwyczajnych, siemiężnych niż do wojskowości. Daje obraz Polski a nie jej ideę i oddanie. Nie wynika to bynajmniej z przesytu patriotyzmem, ale raczej może z jego przeobrażenia. Dziś nie mówi się rzeczy wielkich o kraju, w rodzaju „Bóg, honor, ojczyzna”, ale tak jak Gombrowicz czy Mrozek potęgę naszego kraju dostrzega się w normalności, a nawet w deformacji, w inności przeżywania człowieka mieszkającego od wielu już lat w wolności, między Odrą a Bugiem. Mówi się o zmianie ustroju, o przeobrażeniu mentalności Polaków, bo takie jest założenie polityki wewnętrznej w kraju teraz, a można sądzić, że w tym zadaniu pomaga literatura, przede wszystkim poezja, bo nawet niedostępna bezpośrednio dla polskiego czytelnika dociera do niego pogłosami i fluidami idei czy polem semantycznym, docierającym jak fale przez telewizję, radio i w formie przekazu dziennikarskiego, słowem pisanym. Poezja dziś ma wielkie zadanie, a poezja nawet tak oddalona od służebności, od tendencyjności tutaj – w tym almanachu – jest i smakowita i szlachetna. W tym należy widzieć celowość i nakierowanie na służebność wierszy z pięciu konkursów wojskowych, z lat 2004-2008.

Listę reprezentacyjną poezji w tym almanachu otwiera wiersz Stefana Górawskiego pt. „Zdejbowanie munduru” (2005), jeden z czterech obdarzonych pierwszą nagrodą, lecz stojący najwyżej pod względem odpowiedniości tematycznej, bowiem obraca się w sferze wojskowości. Narrator tego wiersza rozstaje się po ćwierć wieku służby z mundurem, który zmienił garnizon, dystynkcję i sąsiedztwo ubioru: czapkę, buty, nawet sojuszników, co wiadomo z ostatnich dziesiątków lat historii. Życie się narratora (bohatera) z mundurem sprawia, że jego smucenie

wywołuje dreszcz bólu. Raczej opisowy i konkretny to wiersz, przecież jednak kończy się ukazaniem stanu uczucia. Jeśli temat wojska wywołuje liryzm, głębokie przeżycie – to dobrze świadczy o wojsku – nie tylko walczy, jak z tego wynika siłą, orężem jego może być pozytywny stan ducha. Drugi pierwszorzędny wiersz, któremu przyznano I miejsce w konkursie w roku następnym to Olgi Fliszewskiej „Ars Poetica”. Traktuje on o wierszopisanii, o sztuce, na którą składa się „ocean liter”. Dobremu poecie, nawet gdy „skrzydła stają się ciężkie”, czyli niedomaga wyobraźnia, pomagają anioły. Piękne to świadectwo docenienia artystów słów, tym niemniej tak jak większość wierszy nagrodzonych we wszystkich konkursach, daleko stają od tematyki wojskowej. Świadczy o tym najbardziej cykl „Pocztówki” tej samej autorki, cykl również z kręgu I nagrody. Jak u Bohdana Loebła, który podobny cykl napisał i wydał w samodzielnym tomie, tu została ukazana codzienność życia prywatnego człowieka, przyrody, miłości i obywatelstwa religijnej. Wielkiej filozofii nie ma, ale kontekst nie tylko dla żołnierza, najbardziej przemawia do wyobraźni.

Kilka wierszy składa się na I nagrodę z roku 2008. Ich autorem jest Tadeusz Kolańczyk. Pierwszy wiersz „Gdy pszczelarz odchodzi”, ma charakter epicki, opisowy. Był sierpień, a Wacek cierpiał na suchoty i kaszel. „Gdy ostatni raz zakaszła i nastąpiła cisza”, wszystko toczyło się normalnie, tylko pszczoły „powoli ul po ulu / milkły / na zawsze”. Bez metafor, autor wyjawiał tu niejako duchowe życie natury, jego współodczuwanie człowieka. Podobny nastrój, podobna myśl wynika z dwu dalszych wierszy tego autora – wierszy ujętych wyróżnieniem I nagrody. Piękny jest wiersz o Michałowych lipach, które „zrzucają letnią garderobie”, a lancetowata babka mówi do mięty, że już idzie jesień. Trochę staroświecki jest też trzeci wiersz, pokazujący postawy ludzi pracujących na roli, przemijanie i chylenie się świata do zmierzchu (ściślej: do jesieni). Interesujące to, jak bardzo tradycyjne są te wiersze z almanachu 2004-2008. Może mają przemawiać do ludzi prostych, uczyć języka oczywistego, dodawać odwagi takim zdecydowaniem jak rozkaz (jak hasło?).

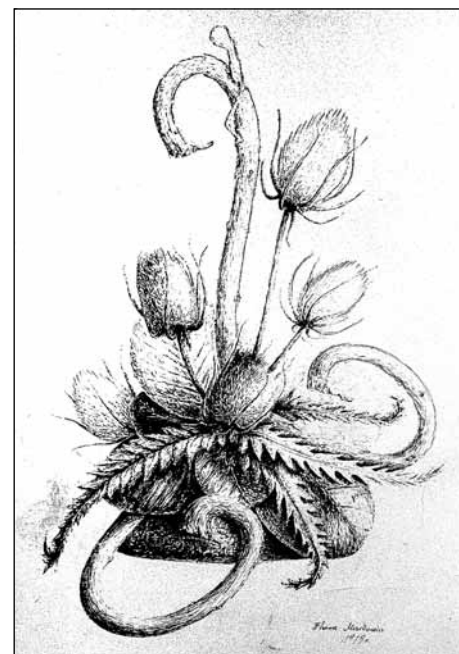
Nagrody drugie przypadły kolejno według lat: Irenie Wandzie Kołowrockiej, Tadeuszowi Stirmerowi, Wiesławie Marii Kluszczyńskiej (Kacperskiej), Edycie Rozenfeld (Bruździńskiej), ponownie Wiesławie Marii Kluszczyńskiej (Kacperskiej). Wiersz pierwszej poetki mówi o bagażu – bagażu życia, dźwiganym przez doświadczenie narkotyzowania się, śmierć matki, nędzę i bagażu w sensie dosłownym. Wiersz Stirmera jest okolicznościowym, dziś brzmiały historycznie; traktuje o zamachu na Papieża – Polaka na Placu Św. Piotra. Wiara Kluszczyńskiej ukazuje salę szpitalną, w której mieszczą się cztery świąty czyli czterech pacjentów. Atmosfera jest smutna, przynębiająca, wiosna tylko zaprzecza przemijaniu. Wiersz Edyty Rozenfeld dopiero podejmuje motywy wojskowe. Okazuje się, że patriotyzm podawany w szkole to nie to, co patriotyzm wskazywany w życiu. Dziewiętnastoletni chłopak, odbywający służbę wojskową, widzi, że istota patriotyzmu zawiera się w miłości do „małej ojczyzny”, rodziców, domu. Wreszcie wiersz Kluszczyńskiej „Zaczyn” to utwór lingwistyczny, wyrażający się przez nieskładne wyrażenia i odwrócone idiomy, zbitki językowe. Podobnie mają się dwa inne wiersze tej autorki, objętych II nagrodą: „Okoliczności” i „Mężczyzna - odsłona LXXV”. Jeden o dalekich skojarzeniach traktuje o miłości fizycznej, inny – daje złożone, trudne curriculum vitae człowieka, pełniącego służbę na posterunku strajkowym. Doprawdy – odległy to rozrzut tematów, najczęściej dotyczą obrazu natury i osobliwego widzenia historii.

W nazwiskach poetów nagrodzonych III miejscem często powtarzają się w innych miejscach, a tutaj są te: Olga Fliszewska, Agnieszka Rutkowska, Wiesław Cierszak, Edyta Rozenfeld. Wiersze podkreślają znaczenie miłości, ciepła domowego, dobroci Boga („on bardziej ludzki niż my”), przemijania – w doświadczeniu ludzkim i w świecie zewnętrznym (raz w życiu babci, dwa – w czekaniu żon na męża – marynarza, trzy – przez wspomnienie życia babci). O potrzebie zachowania czystości moralnej, zachowania nadziei, doznania uczucia sprzeciwu wobec cierpienia z niesprawiedliwości traktują autorzy wierszy wyróżnio-

nych Tadeusza Kolańczyka, Tadeusza Stirmera, Beaty Czubrak, Zbigniewa Jahnza i Anny Gajdy. O powierzchowności widzenia bohatera, o pozorności pochwały słusznej wojny mówi wiersz, też nie dosłownie „wojskowy”, ale mówiący o służbie żołnierskiej „Iracki sen” Zbigniewa Jahnza. Ona może jako jeden z dwu w tym almanachu bezpośrednio świadczy o specyfice konkursu, który jak to zauważyliśmy – ześrodkował pracę artystyczną tylu autorów.

„Spojrzenia” - Almanach twórczości literackiej Wojskowych Kół i Grup Literackich. 25-lecie WKiGL, Departament Wychowania i Promocji Obronności MON, Dom Wojska Polskiego, Warszawa 2008, s. 232.

Stanisław Stanik



UWAGA DEBIUT !

Teresa Kulpa (ur. 14 02 1969) w Nowym Sączu. Ukończyła I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, następnie filologię polską i historię podyplomowo. Pracuje jako nauczyciel w gimnazjum Nr 3 w Klikuszowej. Te wiersze są jej debiutem. Zdradzają dużą wrażliwość na otaczający świat. Można powiedzieć, iż rodzą się z bólu istnienia. Są na swój sposób oryginalne, urzekają nie narzucającą się, cichą tonacją.

Stefan Jurkowski

Teresa Kulpa

Czekanie

Ile jeszcze jesiennych liści obejrzę
Ile świerkowych choinek powącham
Ile śniegu w piórach zmarniętych wróblu zobaczę
I liści targanych wiatrem
Nim stanę by wysłuchać
Słów potępienia

Trudno mi czasami
spojrzeć w oczy Stwórcy
Trudno dosięgnąć palcem
rany na stopie Wiszącego
Dlaczego mi nie ułatwisz
i nie odezwiesz się do mnie
bym zrozumiała nareszcie
czy jest szansa
na nadzieję

Dla syna

Synku
Chciałabym zabrać od Ciebie
tę część siebie która
Cię tak uwiera
Nie chcę byś w spadku otrzymał
niemoc i tęsknotę
Nie chcę w twych lękach
i oczach znajdując
najślabszą cząstkę
siebie

*Andrzej Szaflicki***CZŁOWIEK, WIERSZ**

Wiersze, tak jak ludzie, rodzą się z miłości,
ktoś pokocha kogoś i... patrz, oto jestem
zatrzymaną chwilą, zapatrzeniem w oczy,
słońcem, wiatrem, kwiatem, delikatnym gestem.

Tyle razy żyję, ile patrzysz na mnie
i spojrzeniem pieścisz mego ciała strofy,
jak ta myśl jedyna o najśodszymsłowie,
co przychodzi nocą, przemienione w dotyk.

Gdy umiera miłość, wierszom wciąż do ludzi,
choć piałunową kołysane weną,
rozpaczają, tęsknią, modlą się czasami,
gdzieś pomiędzy piekłem, a spiekłą ziemią.

Jeszcze im polecić na te wzgórza białe,
do parowów wonnych, najpiękniejszych nocą,
kiedy nagle cichną w trwożnym zaskoczeniu,
że już nie ma dokąd i już nie ma po co.

Kiedy gasną światła, kiedy milkną serca,
gdy skończona strofa, kiedy już po balu,
wiersze – tak jak ludzie, ludzie – tak jak wiersze,
rodzą się z miłości, by umierać z żalu.

SZORSTKOŚĆ

Szorstki dzień jak co dzień moje życie ścięra,
bezsensowny belkot płynie z kalendarza,
kilka słów zbyt ostrych w bucie mnie uwiera,
gość w telewizorze twierdzi: - To się zdarza -.

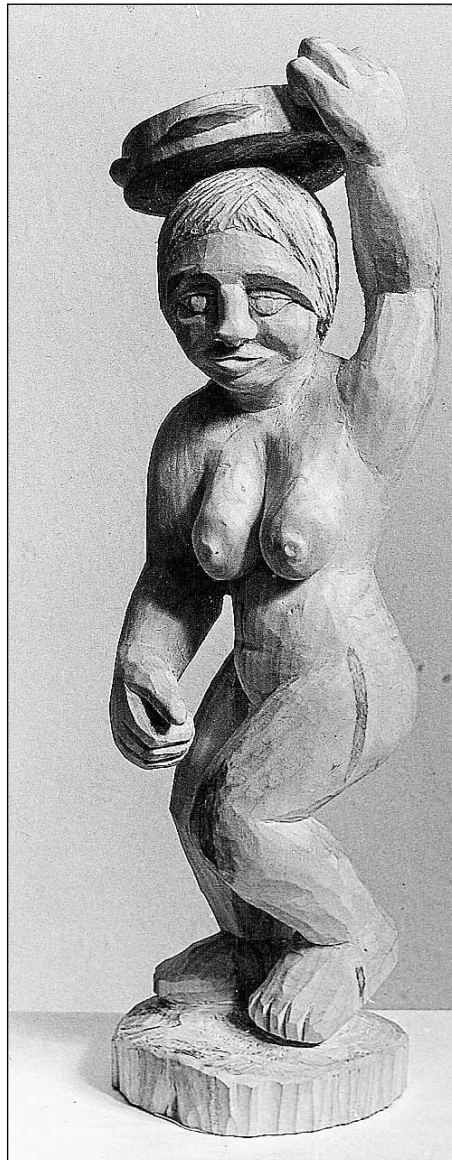
Rozpłaszczyłem myśli na kuchennym blacie,
jedna, roztrzępana, wpadła do kompotu –
wyzionęła ducha, więc jej nie poznacie.
Nie ma co żałować, była bez polotu.

Kamień przy parkanie, jak po zdaniu kropka,

*Beata P. Klary***ballada wiejska**

Wydeptujesz pokrzywy z ruin,
bo chcesz mnie w środku zakotłosać.
Wpisani w klimakterium miejsca,
w historii, których nikt już nie opowie,
na zmurszałych deskach odciskamy siebie.
Pocierana skóra nasącza się ciszą.
Ktoś tu wcześniej robił to samo, tylko wtedy
drzwi zamykano kluczem.

Proponujesz spróbować studni. Smakuje powita-
niem.

*Ryszard Sobieszcański***Obecność**

Nie przy zapachu twoich włosów
od Chanel, choćby nie wiem jaki był
ani balsamów ciała od Kanebo
nie w smaku warg od Diora ani
pomysłów kroczących Armaniego
ale przy końcówce twojej nocnej
koszuli, kiedy dotykam palcem
serdecznym twojego nadgarstka
czuję jak krąży twoja krew od
serca we wszystkich kierunkach
i tam, i tam, i tam, i tam, i Tam też
o czym w rozproszeniu nie pamiętam
a przecież ona krąży nieustannie
dla ciebie, dla mnie i po całym domu
a nawet bardziej dla mnie i domu
nie, nie w zapachach, wykrojach
smakach i naręczach pięknych słów
ale w tym codziennym, oddanym
krążeniu najbardziej Jesteś, o czym
zbyt często, zbyt szybko biegnąc
zapominam

Wtedy trzeba do skrawka koszuli
jak najczulej, do twego nadgarstka
i słuchać w skupieniu jak bije twoja
Obecność -

*Tomasz Sobieraj***Łatwość**

Jakie to łatwe!
Chwyciłem krzywą
Z gwiaździstego nieba
Taką zwykłą
 $y = ax^2$
Zawieszoną bezpieczeństwa
Między Wenus
A nosem Wielkiej Niedźwiedzicy
I z gracją podzieliłem
Na nieskończoną liczbę
Zupełnie prostych odcinków
Idealne pochodne
Rozpierzchły się
Po nieboskłonie
Chichotały
Jak małe dziewczynki
Próbowałem je uporządkować
Siłą rozumu i woli
Ale tylko czasem
Udało mi się stworzyć piękno
Bryły o tysiącach ścian
Niekiedy regularne wieloboki
Jednak nic równie doskonałego
Jak ta krzywa
Nie powstało
Nawet filozofia mi nie pomogła
W tworzeniu
Musiałem
Poprosić Boga o pomoc
A on
Tylko skinął ręką
I już...
Wrócił porządek

2007

*Beata P. Klary***między pociągami**

Jestem niestosownie ubrana jak na poczekalnię.
Marzę w cienkich pończochach. Wszystko dla
wrażenia.

W końcu zjawiasz się ciepłem.
Po długim niewidzeniu poznajesz zapach kotki
i że włosy dłuższe.
Smakujesz ciemny Junan, który piłam wcześniej.

Zaczynamy drgać sobą.
Wspięci na bliskości łagodzimy obrzęki.
Musisz wracać.
Ale jeszcze nie teraz.
Jestem niestosownie ubrana jak na pożegnanie.

Galeria jednego autora

ADAM BLOK

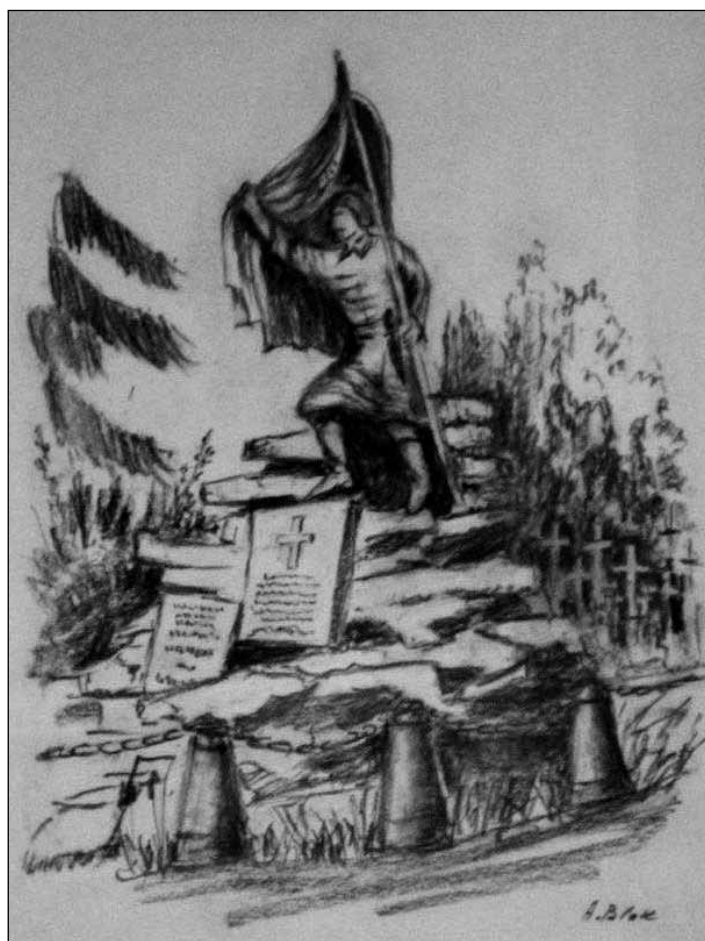
Adam Blok urodzony w 1926 roku we Lwowie. Od najmłodszych lat wykazywał uzdolnienia malarskie, które doskonalił pod kierunkiem prof. Pieńiążka, a po wojnie u prof. Antonie de Brade i prof. Ludwika Pindla.

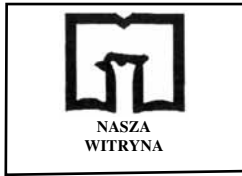
Po przejściu na emeryturę w 1989 roku realizuje swoje marzenia malarskie i z całą pasją oddaje się rysunkowi, malarstwu i grafice. Tematem prac jest pejzaż, architektura, martwa natura i kwiaty. Od tamtego czasu do chwili obecnej dorobek swój prezentował na 53 indywidualnych wystawach, uczestniczył w ponad stu wystawach zbiorowych, brał udział w plenerach i warsztatach interdyscyplinarnych w Polsce.

Jest laureatem licznych nagród i wyróżnień. W 1998 r. za całokształt pracy plastycznej otrzymał Nagrodę Miasta Wrocławia i Miasta Niemczy.

Obrazy Adama Bloka znajdują się w zbiorach muzealnych oraz w wielu prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą.

Od ponad 20 lat jest członkiem Małopolskiego RSTK w Krakowie-Nowej Hucie





Gra ze wszystkimi



Najnowszy tomik Tomasza Sobieraja „Gra” to rozrywka najczystszej formy. Planszowe wiersze dla wszystkich, gra o wszystko, gdzie stawką minimalną są wrażenia dla czytelnika. Szczegółowo przyglądając się utworom, czytając Sobieraja można zauważyć, że jest to gra w pozory. Poeta czasami lekkomyślnie potyka się o banały, nie kończy wierszy w odpowiedni sposób, jednocześnie nie narzuca czytelnikowi jedno obrazowości. Tomasz Sobieraj swoją grę zaczyna już w momencie okładki. To półotwarte okno daje do zrozumienia, że jest miejsce, zdanie dla czytelnika, że można wysnuć własną myśl, filozofię. Nawet Ci, którzy nie zetknęli się wcześniej z grą Sobieraja nie będą pokrzywdzeni. 37 wierszy są pełnowartościowym posiłkiem dla filozofów, gdyż autor zadaje pytania, otwiera dłonie z faktami, przytacza codzienność godną potwierdzenia i dialogu.

Georg A. Fichte pisze „Bogactwo stosowanych przez autora Gry środków przekazu poetyckiego (ironia, aluzja, przemilczenie, niedopowiedzenie, parabola, operowanie kontrastami) połączone z obserwacją stanowiącą często punkt wyjścia, z pozornie błahym szczegółem nakreślonym zwięźle i precyzyjnie, oraz gęstością znaczeń, wymaga od czytelnika nieprzeciętnej aktywności intelektualnej.” Co zatem zrobić, gdy książka dostanie się do rąk człowieka nastoletniego, który nie ma obycia z poezją? Co zrobić, aby te wartości zaistniały w świadomości tak zwanej szerokiej publiczności? Z tym nie ma żadnych problemów. Ta poezja się doskonale broni.

Zaryzykowałbym stwierdzenie, że wśród wydanych książek poetyckich w ubiegłym roku to nie tylko poetycka stokrotka, ale czterolistna koniczyna dla wrażliwych, otwierająca się biała róża dla ludzi poszukujących tajemnic. Te sekrety w formie esejów, wypowiedzi udziela wielu krytyków literackich. Nierzadko recenzje są zamieszczane w prasie za granicą. Aby nie być gołosłownym przedstawię jeden, losowo wybrany wiersz z tomu.

Upadek

Upadłem
I wstać nie zamierzam
Dopóki karły strzelają na oślep
Robią tak zawsze
Gdy nie mogą zrozumieć
Wyższej istoty
Więc sobie poleżę na trawie
Poczekam
Aż im się skończą ślepe naboje
Nawet argumenty
Mają na niby

Tomasz Sobieraj „Gra”; Wyd. Studio Komunikacji Wizualnej; Łódź 2008

Piotr Goszczycki

Ćwierćwiecze „Dysonansu”



Wrocławska Grupa Literacka „Dysonans”, uporządkowana organizacyjnie Klubowi Śląskiego Okręgu Wojskowego, ale w istocie zmierną ku cywilnemu środowisku literackiego Dolnego Śląska i innych regionów, obchodzi właśnie ćwierćwiecze swego istnienia. W związku z tym opublikowany został kolejny almanach tej grupy – „Wciąż w drodze”, który wypada tu omówić. W skrócie, ale z pewnym sentymentem, jako że niektórzy redaktorzy „Własnym Głosem” byli przy narodzinach „Dysonansu” i z całą życzliwością obserwowali jego rozwój. Do dziś utrzymujemy wzajemny kontakt, wsparty współpracą i więzami przyjaźni.

Pisaliśmy już wielokrotnie na tych łamach, że Grupa Literacka „Dysonans” (tę nazwę przyjęto dopiero po paru latach działalności tej formacji) stanowi fenomen w skali całego wojska oraz żołnierskiego środowiska młodoliterackiego. Jest najbardziej żywotna i najbardziej twórcza. Jej skład zmieniał się w ciągu ćwierćwiecza, ale trzon inicjacyjny i organizatorski pozostaje bez zmian. Z dużą satysfakcją informujemy, że wśród autorów almanachu „Wciąż w drodze” nastąpił niemal pełny parytet płci: na czterestu mężczyzn przypada jedenaście kobiet. I wszystkie panie są świetnie wykształcone, a talentami absolutnie górują!

Od kilku lat (dokładnie od pięciu) prezesem GL „Dysonans” jest były oficer „czerwonych беретów”, z wykształcenia prawnik Kazimierz Burnat, który pełni także funkcję redaktora naczelnego pisma RSTK „Bez Kurtyny”. Autor kilku tomów poetyckich (niektóre przetłumaczono na inne języki) publicysta, tłumacz i wydawca, redaktor bądź współautor kilkudziesięciu publikacji zbiorowych i monografii. Równie pięknym dorobkiem może się poszczycić Jan Stanisław Jeż (poprzedni szef grupy), a także całkowity cywil, z zawodu zegarmistrz Tadeusz Kolańczyk. Do grupy wielokrotnych laureatów należą jeszcze Leszek Musa Czachorowski oraz oficer rezerwy, świetny prozaik Edward Derylak. O paniach wspominałem już pochwalnie, a wymienić wypada przede wszystkim poetkę, od lat znaną nam współpracowniczkę pisma „Bez Kurtyny” Krystynę Hollitzer ostatnio zainteresowaną filozofią Schopenhauera. Z licznych publikacji znamy także Beatę Aleksandrowicz - Lewandowską, Wiesławę Marię Kluszczyńską i nauczycielkę matematyki z Bydgoszczy Alinę Erato, a wszystkie są bardzo urodzonej w Nowym Jorku a zamieszkałej również

we Wrocławiu. Poetka Anna Brzeska uprawia także malarstwo i z zamiłowaniem gra na bębnach afrykańskich, co zapisano w biografii.

W ciągu minionego ćwierćwiecza Grupa Literacka „Dysonans” opublikowała pod własną firmą 24 almanachy, czyli że sygnalizowany tu „Wciąż w drodze” jest dwudziesty piąty. To bardzo piękny rezultat, będący dziełem młodości grupy. Wszelako najbardziej się liczą zbiory poetyckie i prozatorskie pojedynczych autorów. W tym zakresie dominuje Kazimierz Burnat (7 tomików), niewiele mniej opublikował Leszek Czachorowski - sześć. Jan Stanisław Jeż - pięć. Krzysztof Jeleń także sporo opublikował, ale tytułów nie wymienia. Czemu ma służyć ta statystyka? Ano ma służyć zachęcić, by autorzy „Dysonansu” zaczęli więcej myśleć o sobie, o własnym rozwoju pisarskim. Wiem, że w grupie cieplej i jakoś człowiek czuje się bardziej bezpiecznie, ale najważniejsze jest własne nazwisko!

Czego życzy stary sympatyk „Dysonansu” –

Stanisław Dymek

Almanach Grupy Literackiej „Dysonans” (2004 – 2008), Wrocław 2009

Wyznanie wiary

Tytuł nowego zbiorku poetyckiego Izabeli Zubko „W imię Ojca...” pochodzi od słów początkowych żegnania się. Już ta decyzja o nadaniu takiej a nie innej nazwy może być poczytywana za patetyczną, może za pretensjonalną, może za religiancką. Ale należy uszanować tę decyzję – jest to świadomy wybór poetki, która wydała już kilka tomików poetyckich, a wiersze jako wyraz głębokiej wiary i uczucia do Boga – powstające jako małe okrucy na miarę geniusza twórczości – nareszcie ukazują nowe oblicze, głęboko mistyczne – znaną dość twórczym!

W pięknych słowach przyjął te wiersze Ernest Bryll, autor wstępu. Uznał, że propozycja autorki jest przede wszystkim poszukiwaniem, potem czekaniem, a na końcu przesłaniem wierzącego do niewierzącego. Ciekawe to ułowienie tomiku, bo przecież Ernest Bryll jest autorem dramatu biblijnego „Wieczernik” i wielu innych utworów religijnych. Należy go słuchać w ciszy. Dlatego też kiedy wskazuje pod koniec wstępu na wartość wierszy co prawda religijnych, ale bliskich naszemu życiu, nie tak polotowych, otrzymujemy zrozumienie dla całej palety wiary religijnej poetki.

Czy jest sens opowiadać, a tym bardziej oceniać drugą wiarę? Nie powinno się tego robić, bo każda rozmowa z Bogiem jest pojedyncza i ostateczna, choćby Bóg więcej wiedział poza rozmową. Czasami ta rozmowa ma wyraz przenośny, czasami egzaltowany, a czasami najzwyczajniej ludzki. Może uniżoność i ekspansja budzi uczucie zdziwienia i dystansu, bowiem ludzie są tylko ludźmi i nie potrafią się wznieść za życia do anielskości, lecz ta religijność jest tak szczerą i głęboką, że możemy jej zawierzyć do końca. Jeden z wierszy kończących tomik „Epitafium” ma takie brzmienie: „Ja żegnam Cię wierszem/ modlitwą o spokój duszy/ nie przespaną nocą/ łzami.” Tak autorka przez różne stany duchowego wtajemniczenia w boskość żegna się z arcyciekawym wyrazem życia wewnętrznego, metafizycznego. Uszanujmy ten wyraz świadomości ludzkiego uczucia, wiary i wtajemniczenia.

Izabela Zubko: „W imię Ojca...”; Wyd. Rafał Janicki; Warszawa 2008, ss. 96

Stanisław Stanik

DOKONCZENIE ZE STR. 12

Powrót krainy wątpienia

Tytuł świeżego tomiku wierszy, czwartego już, wliczając w numerację arkuusz poetycki, brzmi „Wędrowiec”. O ile pamiętam Zygmunt Trziszka, pisarz smutnej kondycji człowieka z dawnych Ziem Zachodnich, nazywał się nieustającym wędrowcem. Autor tomiku, Zbigniew Franciszek Rytlewski, też urodził się na Ziemiach Zachodnich, na Pomorzu i to ponad 61 lat temu. Nie wiem, jak to było w wierszach dawniejszych, ale w tych nowych przewijają się właściwie tylko obrazy przyrody i miłości, często też przez przyrodę wyrażane. Tonacja – szara, nostalgiczna, wspomnieniowa, to chyba wyraz dojrzałości człowieka, który wiele opuścił, a i jego wiele opuściło.

Kobieta zazwyczaj w wierszach jest daleko, nieosiągalna, stracona w rezultacie wydarzeń i może – losu. Często ona widoczna jest w obrazach, sytuacjach, czasami w słowach – nie wiem: przez niedoskonałość tej poezji, czy przez rodzaj pamięci autora. Najlepiej relację kobiety do mężczyzny wyraża trój wers: „w dłoniach/ kurczowo trzymamy/ niedopite szklanki...”. Słowem: rozejście się, przedwczesna rezygnacja z kontaktu...

Wszystko właściwie, nie tylko miłość – jak zostało wspomniane – wyrażanie jest przez przyrodę, szarą, jesienną, otulającą zadumę, przynoszą tęsknotę. Także wyraża ona pojęcie Ojczyzny, która jest ozdobą ludzką – w wierszu pod tytułem takim, jak zwie się kraj – dla jego mieszkanka, która: „Przysiadła na parkowej ławce/ natchniona kwiatem kasztanu/ jego bielą i czerwienią/ paletą barw majowych”. Także przyroda definiuje poezję (w wierszu pod tym samym tytułem), ściśle zaś – barwy natury, nie palety. Przez przyrodę przebiega porównanie się poety do poety zmarłego, Jerzego Harasymowicza. Przez akcent przyrodniczy, ale już „wysokolotny” naprowadza Rytlewski czytelników na nadzieję: „ptak o złamanym skrzydle/ powraca”. Tak, jeśli autor wierszy tracił złudzenia, doszedł do wątpienia – to i z ranami, a z poczucia klęski jest jeszcze możliwość powrotu do równowagi, do poczucia sensu.

Zbigniew Rytlewski: „Wędrowiec”; Wyd. ZUP „Kris – druk”; Grudziądz 2007; ss. 48

Stanisław Stanik

Wieś spokojna

Nisko, Stalowa Wola – to entuzjastyczne, otoczenie okalające w znacznym stopniu już oddaleniu Suche Piaski, wieś stanowiącą centrum życia w powieści Edwarda Derylaka „Cień lasu”. W rzeczy samej wieś leży pod lasem, a główne bogactwo dające utrzymanie i istotę życia Walotka Margola też tu się znajduje, bo wiem Waldek prowadzi tartak i materiał do pracy czerpie z lasu. Z kolei główny bohater powieści z racji swej osobowości i gęstego owłosienia otrzymuje od innego bohatera, Wieska Drzazgi, ksywę „Dziki” i w rzeczy samej występuje przez większą część twórczości pod tą ksywą.

To – dla rozjaśnienia sytuacji Alicji właściwie trzymającej w napięciu i ząębającej się motywacyjnie jak w kryminale, tu nie ma. Jest panorama życie wiejskiego, jeszcze wciąż prostego, urzeczonoego i płynącego wolno – panoramiczne jak w lipcach Reymontowskich. Choć w stosunku do nich czas w Suchych Pia-

skach poszedł naprzód o sto lat. Ale na pewno może to być wieś Mariana Pilota czy Ryszarda Tarwackiego – a nawet swej poetyckości i usymbolizowaniu szczegółu – wieś Wiesława Myśliwskiego. Pełno tu dramatów wyrastających z zakorzenienia, przywiązania do ziemi, oparcia egzystencji o pracę fizyczną: na roli, w lesie, w urzędach może tylko inaczej.

Pełna wdzięku, choć staroświecka to powieść, brak w niej pobłysku, nowinek miastowych czy światowych. Ludzie, choć bez dawnych obrzędowości wciąż poruszają się w magii codzienności, dramaty zaś przeżywane są zwyczajnie i bez legendy. Może tak się dzieje, gdyż jest to powieść podkarpacka, gdzie cywilizacja na daleko nie wtargnęła, a autor pochodzi również z Podkarpacia. Derylak ma swoje lata i może dlatego również – ta staroświeccyzna. Ale wydał on już jedną powieść wcześniej, wiele drukował w almanachach i w prasie – życzyć mu więc należy nowej prozy, jeszcze ciekawszej, pełnej przecież niezakłamanego wdzięku jak tu.

Edward Derylak: „Cień lasu”; Wyd. Pro – Libris; Zielona Góra 2008; ss. 272

Stanisław Stanik

Piotr Durak – poeta czy prozaik ?

Takie pytanie nasuwa się po przeczytaniu tomiku Piotra Duraka pt. „Wiatrołomny”. Po pierwszym tomiku „Odnaleźć siebie” nie było wątpiwości – Piotr Durak jest na pewno poetą. Lektura drugiego tomiku budzi już wątpiwości. Do rozważań tego problemu warto przywołać pierwszą strofę wiersza Czesława Miłosza pt. „Ars poetica ?”, która brzmi:

„Zawsze tęskniłem do formy bardziej pojemnej, która nie byłaby zanadto poezją ani zanadto prozą i pozwoliłaby się porozumieć nie narażając nikogo, autora ni czytelnika, na męki wyższego rzędu.”

Mając na uwadze Miłoszowskie wyznaczenie, zastanawiamy się, jak to jest z utworami Piotra Duraka – czy więcej w nich poezji czy prozy, czy też zachowana jest w nich idealna równowaga. Po pierwszym tomiku, gdzie była przewaga poezji, autor napisał powieść „Ostatni rok” i wszedł w dziedzinę prozy, którą rządzi nieco inne prawo niż w poezji. To przejście w dziedzinę prozy, wydaje się, wycisnęło swoje piętno na tomiku „Wiatrołomny”, szczególnie w warstwie językowej.

W tomiku widoczny jest własny indywidualny styl autora, a jednocześnie przejawiają się w nim różne współczesne i dawniejsze konwencje literackie. Można zauważyć pewne elementy turpistyczne charakterystyczne dla poetyki Stanisława Grochowiaka, klasycyzm i etykę Zbigniewa Herberta, jest coś z poezji Tadeusza Różewicza, coś z kaskaderów jak Stachura czy Wojacek. Dla porównania, losowo wybrany wiersz:

Report z M.

23 grudnia w godzinach nocnych
z siódmego piętra Szpitala Powiatowego
wyskoczył mężczyzna z ręką w gipsie
lat około 40 i zginął na miejscu.

A mógł żyć! – mówią – Dlaczego to zrobił?
Mógł żyć – miał tylko złamany nadgarstek...
Mógł żyć – zostawił rodzinę, czekoladę
na stole sok pomarańczowy...

Nigdy się nie dowiedzą,
jakie to nieszczęście
złamać tylko nadgarstek
próbując wycelować
z rewolweru
w głowę

Zainteresowanie wzbudza postowie napisane przez dr Stanisława Dłuskiego, w którym krytyk pisze, że sztuką poetycką jest wyrażanie

tego co niewyrażalne. Stwierdzenie to kojarzy się z określeniem poezji jako bytu absolutnego we wstępie do pierwszej części „Nieboskiej komedii” Zygmunta Krasieńskiego. Nasuwa się pytanie, w jakim stopniu Piotr Durak zbliżył się do tego bytu absolutnego, w jakim stopniu osiągnął ten byt czy też, w jakim stopniu wyraził to co niewyrażalne.

Józef Kawalek

Piotr Durak „Wiatrołomny”; Stowarzyszenie Literacko – Artystyczne „Fraza”; Rzeszów 2008



Spotkanie z Mikułą

Szukam nauczyciela

I mistrza..

(Tadeusz Różewicz)

Spotkanie z poezją Zofii Mikuły jest jak spojrze-
nie w głąb jądra jasności. Poezja metafizyczna,
dojrzała i rozmawiająca z czytelnikiem. Urzekła
mnie głębia metafor i symboli. Rzadko zdarza się
by poeta debiutujący, zagarnął tak bardzo uwagę
czytelnika. Nie sposób czytać tomiku Mikuły i nie
starać się zrozumieć głębi słów, którymi częstu-
je poetka. Kuriozalnie, z czułością, smakujemy
ambrozję poezji krystalicznej, przemyślanej i czy-
stej. Czasem zabrzmię infantylnie, amatorsko, ale
w zderzeniu z tak głęboką poezją, trudno zacho-
wać kindersztubę. Tu góruje ONA, a słowo czy-
telnika ma ją tylko wzbogacić – o ile wzbogacić ją
można – ... wątpię. Mój spacer po wierszach Zosi,
to poszukiwanie mistrza, wzoru, ideału, archety-
pu. Czasem jest to Spotkanie z Faustem, innym
razem milczenie Penelopy, czy tęsknota za krajem
lat dziecińczych. Zawsze, podróz po bezdrożach
ludzkiej duszy, głębia przeżyć i radość ze smaku
wrześniowych truskawek.

Spotykam w tej poezji Fausta. Kim jest?
Nauczycielem i mistrzem. Może Kochankiem
dawno upragnionym? Przerzutnie, którymi poetka
operuje w tym wierszu (Spotkanie z Faustem)
wzmocniają wymiar symboliczny. Oto dwoje
kochanków nie mogących unieść przyszłości, ale
zbyt spragnionych by o niej nie myśleć. I znowu
Faust – tak jak u Goethego – musi WRESZCIE
zrozumieć. Po raz kolejny, zgłębia prawdę ludz-
kiego życia. Po raz kolejny rozumie, że nie ma
eliksiru na wieczność. Rozumie i zostaje zbawio-
ny. Bohater wiersza Mikuły bardzo poetycko ści-
ska w dłoni kamyk z sandała Małgorzaty i wraca
do swojego królestwa. Królestwa poezji, meta-
fizyki. I tylko pukiel włosów kochanki pozwala
mu wierzyć w przyszłość bez przyszłości. Ale
ten wiersz to również poszukiwanie przez poetkę
duchowego przewodnika. Kogoś, kto jeszcze raz

DOKONCZENIE NA STR. 14

DOKOŃCZENIE ZE STR. 13

nazwie to co nie nazwane, kto pozwoli trwać chwili. Pytaniem retorycznym zaczyna się drugi z kolei utwór poetki. Wierna Penelopa, od wieków stojąca w oknie swego przeznaczenia, jak zwykle cicha i milcząca, wypatruje swego Odyseusza. Trzeba tu zacytować fragment:

*Czeka, milcząco wpleciona w żagiel
połyskujący piaskową bielą
brzegu odbijającego się w prostokacie
Dali*

Od razu nasuwa się tu stwierdzenie, że słówko „Dali” to homonim. Z jednej strony bezbrzeżna dal, w której utkwione są oczy odwiecznej kochanki, z drugiej surrealistyczne malarstwo Salvadora Dali, którego obrazy to tworzone z niezwykłą precyzją wizje i halucynacje. Penelopa, wpatrzona w dal, niejednokrotnie miała właśnie takie wizje powrotu Odyseusza.

Pomiędzy szeptem poezji Mikulę, a milczeniem jej serca pojawia się kielich goryczy, miłości, przeznaczenia (Gościńiec). A jak weźmiemy do ręki „Słownik symboli” Alvaro Pascuala Chenel dowiemy się, że kielich symbolicznie łączy się z kobietą, a przez to i z dobrobytem. Zwycięstwem. Czy jednak o to chodzi w utworze Mikulę? Kielich goryczy, który pije bohaterka to raczej moment, w którym uświadamia ona sobie, że czas zapomnieć o kimś, kogo dawno powinna przykryć mgła niepamięci. Oksymoron „przybliżając oddalenie” wzmacnia świadomość nieuchronności tego rozstania. Ale jest jeszcze cyrograf podpisany (choć nie podpisany) przez Kobiętę i mężczyznę. Ten osobliwy pakt między dwójgim ludzi, stosunek seksualny w najpiękniejszej oprawie choć na chwilę przysłania gorycz tego, co nieuniknione.

I jest też czas w tej poezji, gdy możemy poczuć radość ze smaku wrześnieowych truskawek. Czerwień i słodycz tego owocu to miłość i wspomnienie pierwszego uniesienia. Dziś, dojrzałszy o lata doświadczeń, smakują jeszcze raz ostatnie tango z szypułkami. I jakby samowolnie, w rytmie tanga, przechodzi czytelnik do wiersza, w którym akt miłosny nabiera rangi symbolu. Jak niegdyś Władysław Podkowiński (Szał uniesień) tak dziś Sofinetka w swoim liryku erotycznym przedstawia magię popędu i naturalnych sił człowieka. Ale nie wszystko jest tak jednoznaczne. Dostrzegam tu również groźbę niespełnionych Obietnic i żal do mężczyzny, który okazał się zwykłym męskim szowinistą. Jak muszą boleć kobietę słowa: „zadzwoń jak zapagnę kobiecości”? A potem telefon milczy. A ona jeszcze próbuje tłumaczyć. Może tylko numer zgubiles? By zaraz potem zatracić się w chocholim tańcu, symbolu mrzonek, iluzji, niespełnienia (Taniec chochoła). Idźmy teraz z kochankami alejką Królewskich Łazienek. Wspomnienie romantycznego spaceru łagodzi ból rozstania. Uczucie przerosło kobietę i mężczyznę. Złamana gałąź – symbol nadszarpniętej miłości- z takim zapalem podwiązywana przez Niego, już nigdy nie odzyska swego blasku. Za chwilę przecież ten sam mężczyzna przetrnie miąższ (Nielatwo zatracić cechy strzelca) a jabłoń zdrzży z rozpacz po umierającej miłości.

Poetka wie na pewno jak bardzo my, kobiety, lubimy być oszukiwane. Chwytny kęsy nibymiłości i radujemy się z każdego zycielszego spojrzenia ukochanego mężczyzny. Neologizm utworzony przez Zosię z taką precyzją, podkreśla głębię pragnień każdej z nas. W wierszu tym „kłamstwa pachną goździkami” a Pinokio poszukuje siebie. I kiedy spotykamy poetkę na Ulicy dłoni, wiemy już, że prawda jest tylko jedna: TY Zawsze byłeś jej. Ciut dalej, na poetyckim szlaku Mikulę, spotykam wiersze podyktowane jej miłością do człowieka i troską o jego sprawy. Zosia to renesansowa humanistka wyznająca zasadę: Homo sum et nihil humanum a me alienum esse puto (człowiekiem jestem i nic, co ludzkie nie jest mi obce, Terencjusz).

Wzruszający jest obraz nastoletniej Marii (Bezradność), której wspomnienia nie pozwalają żyć. Piękna metafora: Ścigana czerwoną plamą z asfaltu mówi wszystko. Dziewczyna straciła rodziców w wypadku samochodowym. Nigdy nie zapomni krwi i widoku ich śmierci. Już nie umie kochać, nie umie ufać. Jako znak buntu, przeciwko temu co ją spotkało, obcina włosy. To gest bezsilności.

Za szafą siedmiolatek śni o prawdziwym domu, o kochającej rodzinie. Tymczasem tylko tam, za szafą, może uciec przed ojcem pijakiem. Poetka dostrzega nie tylko problem alkoholizmu, ale przede wszystkim, ból i cierpienie tych niewinnych małych istot. Śmierć rodziców ubiera Mikulę w piękną metaforę:

*Odjechali w dal
-biała dłoń,
-białe lata.*

I zostaje sama. Ufa światu jak Mały Książę. Brak ideałów staje się pustką (***) . I motorem do tego by zapłacić za miłość (Cyklicznie pod rękę z nią). Jednocześnie wzrusza przedstawiony w tym wierszu poetycki obraz. Oto na moście nastolatek prowadzi rozmowę z Ikarzem. Niedoszły samobójca, który próbuje zrozumieć czy to ma naprawdę sens? Czy zostanie zauważony?

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w wierszu Mikulę Z żółcią w tle czuć literacką aluzję do wiersza Wisławy Szymborskiej „Pastylka”. Pozór szczęścia, iluzja radości w kolejnym utworze tomu (W pozycji embrionalnej) staje się wymowną puentą: „iluzją bycia homo sapiens”.

Kolejna bohaterka tomiku to Weronika, która postanawia umrzeć (nawiązanie do powieści Paulo Coelho Weronika postanawia umrzeć). Przekracza mitologiczną rzekę zapomnienia Lete – suchą stopą. Nie chce pamiętać, że kiedyś miała marzenia. Sztukę latania opanowała do perfekcji. Dziś, jej własne dzieci, wyrwały w sercu matki najgorszą z możliwych blizn.

Poetka zostawia nam również poetycki testament. Mówi: Rozsypcie prochy wśród gór, ale jednocześnie wyraża pragnienie by istnieć we wszechświecie. To takie horacjańskie „exegi monumentum”. Zwłaszcza, że jesień życia otwiera drzwi wspomnień. Wspomnienie matki jest kruche i delikatne jak chińska porcelana. A jakże piękne. Matka szykująca siedmioletnią córkę na pierwszy dzień szkoły, potem szyje jej sukienkę na pierwszą komunię i wreszcie

... ślub w sukni koloru ęceru, z koronką
oczu wyblakłych od fastrygowania bieli

Mikulę nie kończy na tym. Jest jeszcze trzecia część tomiku jej poezji. Liryczna, nostalgiczna, miłosna. Ale pozostawiam ją czytelnikom. Niech wezmą do ręki tomik poetki i wraz ze mną pozwolą się skusić wrześnieowej truskawce/kobiecie czterdziestoletniej.

Agnieszka Goszczycka

Zofia Mikulę: „Kuriozalnie z szypułkami”;
Wyd. Maja – Druk; Warszawa 2008

Między tęsknotą a miłością

„I tak chyłkiem odchodzę po trosze wzruszony/ do Ciebie Pani Błękitu po lekcję miłosnej algebry.” Urzekła mnie ta matematyczna metafora w poezji Kazimierza Rinka. Jest przecież zapisem myśli człowieka żyjącego w harmonii z przyrodą. Człowieka zachwyconego tym, co dzieje się wokół niego i wiernie rejestrującego dalekie od rytuału niezwykłości zdarzenia. Autor ze swego duchowego wnętrza wydobywa zadziwiające frazy i półtony, aby zagrać na wrażliwości czytelnika. Ta poezja żyje i tętni życiem i nie ogranicza się bynajmniej tylko do sfery natury, mikrokosmosu, wyobraźni czy otaczającego nas świata. Co rusz pojawiają się w niej miłosne konsonanse, które rozbrzmiewają w poszczególnych



zdj. Piotr Goszczycki

wierszach tworząc sugestywnie liryczne "suity tucholskie" i postaci kobiet. Ich nieprzebrane spektrum. Paletę z jedynej w swoim rodzaju galerii. Kobieta ulotna, zwiewna, gdzieś między myślą a zamysleniem, może nawet z rozmysłem mijająca poetę: Kobieta dla której piszę / gdzieś mija mnie dzień po dniu/ przemyka chyłkiem pod słońce arkadami / nie pierwsza nie ostatnia w strumieniu nieistnienia/ tak daremnych że furtka zaskrzypli/ czasami.

Liryki Kazimierza Rinka są nie tylko muzycznie skomponowanymi frazami, bywa, że małymi partyturami. Te wiersze mają swój specyficzny koloryt, a także odcienie; barw, światła, przestrzeni, zapachów tucholskich borów, a wszystko przybrane w wyszukane kształty i spięte klamrą miłosnych pragnień, uniesień i odniesień do drugiej osoby, którą może być ta jedyna kobieta lub każdy czytelnik bądź indywidualny odbiorca. Autor spogląda na otaczający go świat przez pryzmat miłości, która pozostaje siłą sprawczą i motorem wszystkich ludzkich działań. Z tych obserwacji powstają dojrzałe, soczyste, wyrafinowane wiersze, które poeta poddaje poetyckiej syntezie i prawie zawsze wychodzi z tej operacji obronną ręką. Często zderzając emocje i uczucia towarzyszące jego "małej odczyźnie" z miłością do kobiety właśnie. Nie bez powodu powstają doskonałe, wysublimowane i eterycznie wyraziste wiersze, które stają się rodzajem bardzo "osobistego dziennika", "diariusza" niewolnego od brzmień prawdziwie intymnych. Jawiących się nam w poświatach, migotaniach, światło-cieniach utkanych z klejnotów pamięci/ i resztek tęsknoty, w drżących kolorach słowa odłamanego z oliwnej gałązki. Czasem pojawia się ton nostalgicznej skargi: jestem dziś nieobecny/ w twoich snach/ / W żadnym z pocieszeń/ W żalu nie do odzyskania/ pewnie w twoim mieście/ ptaki porastają klombami/ i wychodzą naprzeciw zieleni// jestem dziś nieobecny//pod zamysłonym obłokiem/ twojego wychylonego/ z ramiączka koszuli ramienia i stąd u autora moje tobą zaniemówienie. Bo tęsknota jest kobietą i jeśli nią jest, to rozbiera się z wiatru i w niszy bioder znosi zapachy dla kolejnych wierszy, tym razem zapisanych w burszynie.

Tak naprawdę motywem przewodnim i do głębi przenikającym materię liryczną Kazimierza Rinka jest miłość, która pojawia się tu z roz-

DOKOŃCZENIE ZE STR. 14

mysłem, świadoma żywiołu swej wszechobecności. Poezie zdarzają się też chwile lirycznych rozrzuć; pomyślałem o twoim sercu/ może zakwitnie magnolią, kiedy indziej jest to czysty zapis głosu z własnego wnętrza. Aż dziw, że udaje mu się nie popaść w takich przypadkach w tani, przesłodzony sentymentalizm. Na dobrą sprawę całość tego tomu poezji, z którego okazałej objętości można by wykroić - wg wydzielonych cykli - trzy odrębne książki zdominowane, spina i cechuje uniwersalizm. Zasada się na skrupulatnej relacji wszelkich drgnień myśli, skojarzeń i przeczuć, w nieustannym ciągu zaskoczeń otwierających czytelnika na to, czego - być może - sam do końca nie odważył się jeszcze nazwać po imieniu. Zaletą wierszy tucholskiego poety wydaje się śmiałość i nietuzinkowe sięganie po wysublimowane metafory i niekonwencjonalne środki poezjowania. Jest w tym jakaś irracjonalna potrzeba nieustannego odwoływania się do komunikacji z drugim człowiekiem i prowadzenia z nim otwartego dialogu. Czasem tak wokół wszystko pustoszeje/ Cienista lampa cykady Vivaldi cmentarze / Samotnie papieros zapach ziół w naporze/ I słowo wydarte myśli przedwcześnie rdzewieje// Odbijamy się znowu w posmutniałych drzewach/ Nadaremni w kochaniu skrzydeł i obłoków/ Jakby odległy szelest cichnących gdzieś kroków/ Nad stawem gdzie nie łabędzia ni śladu po śpiewach. Stąd też pewnie determinacja i odwaga z jaką autor "Rozmowy o wschodzie słońca" traktuje partnerstwo w samym akcie szczerości, szeroko rozumianej poufności rozmowy. Może jest to poufność poprzez bezgraniczne zawierzenie? Sobie nade wszystko, potencjalnym czytelnikom, a nawet Bogu, ukrytym pod postacią wiecznych sił i praw natury. Myślę, że u źródła sztuki poetyckiej Kazimierza Rinka leżą także dylematy i dramatyczne pytania o sens istnienia. Autor bogatszy o "skosztowanie tzw. życiowej mądrości", ze stoickim spokojem reaguje na otaczający go świat, a owa gorzka po trosze i cierpka samowiedza pozwala mu nie popadać w zasadzki nawiedzanej dydaktyki i poetyckiego bruchomówstwa. To znaczy powiedzieć tyle, by ktoś podjął ryzyko dokończenia tej rozmowy. Od siebie i w swoim własnym imieniu. Co sam stara się uzasadnić mówiąc; "rozmowa jest dla mnie symbolem trwania w naszym istnieniu. Choćby na przekór wszystkim i wszystkiemu. Dopóki ze sobą rozmawiamy - jesteśmy. I wszystko jeszcze może okazać się realne i możliwe..."

A "Rozmowę o wschodzie słońca" kończy zadziwiająco wzruszającym wierszem pt. "Przeznaczenie". Mógłby on stanowić motto moich tu rozważań, a jednocześnie ostrożną kumulację tego wszystkiego co tyczy pisanego nam Losu i próbę przetestowania naszej czysto ludzkiej kondycji: Wiem/ jesteś sołą/ w zawieszonym wysoko/ oku moich ciemnych okien/ I akacją/ w ariach przebudzeń/ w smudze czystej bieli/ Czasem znikasz I wtedy niebo podbite ochrą/ przesuwa się nade mną/ jak siewca popiołów/

Nieruchomiej usta/ po piętrach zeber spływa wolno/ lawina kamieni. Są to swoiste kamienie milowe pod fundamenty nowych wierszy mieniących się kolorami, pulsujących światłem i rozedrganych znaczeniami w muzycznej przestrzeni. Niełatwo dziś na przysłowiowe zawołanie dawać świadectwo poezji ponadczasowej i okopującej się na pozycjach wartości nieprzemijających. A przy tym legitymującej się wytrawnym warsztatem poetyckim. Zasobnej w pierwiastki filozoficzne, wyraziste przesłania i oryginalne pointy. "Rozmowa..." dowodzi, że tylko takie wyzwania mają swój sens i prawdopodobieństwo osiągnięcia celu w tym zakresie. Tego rodzaju kontemplacja świata i jej wiarygodny poetycki obraz poprzez zapis chwil, drgnień serca i duszy, zatrzymanie w kadrze wiersza myśli, które nieuchronnie przemijają - stwarza w lekturze wrażenie obcowania z pełnią. Jedności przeżyć, nastrojów, zamyśleń, niebagatelnych refleksji. I wiary w Słowo. Które ocala i utrwała to, co tknięte prawami czasu niknie i przepada w zapomnieniu. Choć to wcale nie

oznacza, że wszystko co draży istotę "świata przedstawionego" jest tylko harmonią i pogonią za arkadyjskim światem uludy. Także w naszym dążeniu do odkrywania prawdziwego oblicza Piękna, Prawdy i Miłości. Bo i poecie zdarza się gorzko zadumać nad tym, co nas po drodze omija i czego nie jesteśmy w stanie dla siebie zatrzymać. By się tym trwale obłaskawionym nacieszyć do woli. Trochę tak jak w znanym wierszu Janusza St. Pasierba;

"miłość miłość
wszędzie niemożliwa miłość"

Tyle, że ta niemożliwość wciąż kusi i prowokuje poetów. I każe im popelniać kolejne wiersze. A nam po trosze sycić się na nowo ich blaskami. Nawet jeśli wyłaniają się z cieni i wszechobecnej tęsknoty.

Kazimierz Rink "Rozmowa o wschodzie słońca". Wyd. Biblioteka Tematu nr 16. Str.123, Bydgoszcz 2008r.

Małgorzata Pietrzak



W kuźni wyrazów

Tym razem prezentujemy świąteczne wydanie gazety Kuźnia Słowa, którą to Redakcja znalazła w Antykwaracie w bardzo dobrym stanie.

Kuźnia Słowa to gazeta ORGANU SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO drukarni im. Rewolucji Październikowej, wydawanej wewnątrznie w drukarni w ilości 1000 egz. Posiadany przez nas numer jest piątym i wydanym z okazji 1 maja, w roku 1976.

We wstępie czytamy: „W obchodach międzynarodowego dnia solidarności robotniczej krzepły i przechodziły ogniom próbę siły walczące o wolną Polskę sprawiedliwości społecznej, umacniały się jednolity front robotniczy, rosła w siłę idea sojuszu robotniczo – chłopskiego i więzi robotników z postępową inteligencją. Pod czerwonymi sztandarami stawały coraz to nowe pokolenia. Nowe siły społeczne manifestowały swą gotowość i dojrzałość odpowiedzialności za losy Ojczyzny. Dzieje świąt 1-majowych w Polsce – to karty trudnej i częstokroć krwawej, ale zwycięskiej walki o Polskę ludu pracującego, o wolność, demokrację i socjalizm”. Ponadto, oprócz bogato omówionej i z ilustrowanej tradycji socjalistycznego święta, na trzech stronach znajdziemy także sylwetki nauczycieli, obowiązków i uprawnień Mistrza Poligrafii. W ramach opowieści – fragment prozy pt: „JAAZDA!” autora podpisanego pseudonimem Akant. Na szesnastu stronach widnieją trzy kolory: czerń, biel i... kolor czerwony. Na łamach Kuźni Słowa znajdziemy również konkurs na kalendarz reklamowy na rok 1977, a także porady kulinarne i kosmetyczne.

Perłą prezentowanego numeru jest artykuł „Wiosenna lustracja zakładu” pana Montewskiego z zakładowej inspekcji pracy. Zacytowany poniżej fragment, jak ułóż pasuje do dzisiejszych czasów, pomimo 33 lat różnicy. „Osobny problem to stan naszych urządzeń sanitarnych. Wszyscy z nich korzystamy na co dzień i stwierdzamy stałą ich dewastację. Wykręcane są baterie, gałki od wody, sitka, łańcuszki do spuszczenia wody. W ubikacji zaczęto zrywać glazurę. Zobaczmy jaki procent tych kafelków jest dobry, a ile zniszczonych? W nowej przychodni lekarskiej zakupiono do szatni nikłowy wieszak, na drugi dzień już go nie było. Zakupić nowych galek do baterii nie można, zakład dorabiał je we

własnym zakresie. Trzeba było oderwać od produkcji tokarzy, którzy przez kilka dni dorabiali gałki. Kilka osób utrudnia nam życie i wystawia świadectwo załodze w oczach osób z zewnątrz. Trzeba ich zdemaskować, gdyż nikt nie kradnie w czapce niewidce.”

Polecana Kuźnia Słowa, to tylko jeden – jakże ciekawy – przykład bardzo wielkiego bogactwa antykwariatu.

Redakcja

OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI

XVI PIASTOWSKIEJ BIESIADY POETYCKIEJ

Miejska Biblioteka Publiczna oraz Konfraternia Poetycka "Biesiada" przy Miejskim Ośrodku Kultury w Piastowie ogłaszają otwarty Ogólnopolski Konkurs Poetycki XVI Piastowskiej Biesiady Poetyckiej. Na konkurs należy nadesłać 5 wierszy o dowolnej tematyce (w tej liczbie ewentualny wiersz o tematyce związanej z ochroną środowiska naturalnego), własnego autorstwa, nigdzie dotychczas nie publikowanych i nie nagradzanych w 4 egzemplarzach maszynopisu (wydruku), w terminie do 15 września 2009 r. na adres: Miejski Ośrodek Kultury, ul. Warszawska 24, 05-820 Piastów z dopiskiem na kopercie „Konkurs poetycki”.

Każdy uczestnik konkursu może nadesłać jeden zestaw wierszy. Maksymalna objętość zestawu wierszy nie może przekraczać 10 str. znormalizowanego maszynopisu. Nadesłane teksty winny być opatrzone godłem literowym (pseudonimem). To samo godło winno być umieszczone na dołączonej kopercie, zawierającej wewnątrz: imię i nazwisko, adres i telefon kontaktowy autora (jeśli posiada). Organizatorzy nie zwracają nadesłanych tekstów oraz zastrzegają sobie prawo do wykorzystania ich w okolicznościowej pozycji wydawniczej bez honorariów autorskich.

Jury konkursu przyzna następujące nagrody:

I - 800 zł

II - 600 zł

III - 400 zł

4 wyróżnienia po 200 zł

oraz nagrody Starosty Pruszkowskiego

za wiersz o tematyce związanej z ochroną środowiska naturalnego.

Zastrzega się prawo Jury do innego podziału nagród.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone podczas XVI Piastowskiej Biesiady Poetyckiej, która odbędzie się 24 października 2009 r. (sobota) w godz. 14.30 - 19.30. Organizatorzy zapraszają wszystkich uczestników konkursu do udziału w Biesiadzie, co przyczyni się do integracji środowiska poetyckiego, a udział laureatów uważają za niezbędny. W programie m.in.: spotkania autorskie jurorów, znakomita oprawa muzyczna oraz Turniej Jednego Wiersza z nagrodami pieniężnymi i rzeczowymi oraz dyplomami.

7 maja 2009 roku zmarła
Zofia Borkowska-Uzdowska
poetka i malarka

dlugoletnia członkini
Warszawskiego Robotniczego
Stowarzyszenia Twórców Kultury.
Człowiek bezinteresowny,
wielkiej dobroci i kultury

Najbliższej Rodzinie nasza Redakcja
i Zarząd Warszawskiego RSTK
składają kondolencje

Cześć Jej pamięci!

Zamiast Hyde Parku

Scena Literacka Show

(Ilustrowana systematyka poezji współczesnej)

Na scenie literackiej poniewieram się dopiero od półtora roku i z racji krótkiego stażu podobno nie mam prawa wypowiadać się na temat tego, co na niej widzę. Większość „przyciociół” wmawia mi co chwila, że za jakiś czas dostrzegę w obecnie uprawianej przez setki poetów liryce znamiona geniuszu i może w końcu zacznę pisać w sposób obowiązujący, zgodny z najnowszymi trendami. Przerażony, że tak się może rzeczywiście stać, na wszelki wypadek przysiadłem i już teraz zaczynam opisywać w jaki sposób odbieram to, co produkują inni. Otóż, moim zdaniem, we współczesnej poezji istnieje kilka silnie lansowanych nurtów:

– Poezja infradźwięków – czytam te wiersze, rozumiejąc poszczególne słowa, ba, nawet całe zdania, mam przed oczami jakieś wytworzone przez opis obrazy tylko... sens tych słów ukryty jest przed czytelnikami na poziomie nieodbieralności. Zupełnie jak infradźwięki przed ludzkim uchem. Co gorsza, zagadnięty autor też nie bardzo wie o co mu w chwili pisania chodziło. Przykład: w morzu kukurydzy /stałam na kamieniu /wyglądałam ptaków /z cienia wyszły trzy słońca /znakami spalonymi pokłoniły się /dzień i noc zaplotły warkocze /na lokach z kukurydzianymi włosami /uciekaj stateczku /uciekaj ***

– Swobodny strumień nieświadomości – kiedyś jak ktoś głądził bez ładu i składu uważany był za wsiowego głupka i z lekka, co tu dużo mówić, lekceważony. Dziś znalazły sobie takie osoby niszę w dziedzinie poezji i hulaj dusza. Potem kłaniają się na scenie, a podobni im, uzdolnieni w alternatywny sposób krytycy, usiłują nam wmówić jakie to głębokie tudzież interesujące. Ze słowami jest przecież tak jak z wymiarami. Jeśli zmierzymy jeden bok paczki od zapalek i zwielokrotnimy go odpowiednią ilością razy, to otrzymamy odległość od punktu w Psiej Wólce, gdzie mieszka dany krytyk do, dajmy na to, Oriona. Alleluja!

– Najczęstszy, niestety, i silnie promowany nurt to – Kroniki księżnej Nudolencji... Przykład: jechałam pociągiem /brudne ściany /ktoś poczęstował mnie kanapką /za szybko stał chłopak /patrzyliśmy na siebie /bałam się że nie podejdzie /nie podszedł /w domu za oknem zobaczyłam gołębia /miał oczy jak tamten chłopak /przypominał skórę pomarańczy /lzy mi kapaly do zupy /pomidorowej z ryżem ***

Rany Boga, czy trzeba to komentować? Sto pięćdziesiąta osoba, która spowiada się z tego co dziś jadła, gdzie była i że ma cellulit od płaczu. Niektóre blogi są ciekawsze. Podobno telenowełe też.

– Sperma, burdel, rzygowiny – zebrało się paru odstających talentem w dół, wypili czegoś tam trochę, zajarali i wykombinowali, że jeszcze nikt wcześniej nie próbował jeść gówna w miśnieńskiej porcelanie. Parę innych miernot zachwydziło się „kreatywnością” tego pomysłu, bo sami jakoś nie wpadli wcześniej na tak ekstrordynaryjny sposób posilania się przy stole. Cóż...!

Zadnego z opisanych nurtów inteligentny czytelnik nie tknie nawet długim drągiem. Ale jeśli natrafi na wiersz, który jest napisany językiem sztucznie wyolbrzymionych obscenicznych obrazów, gdzie żadne zdanie nie kończy się, a całość sprawia wrażenie porwanej sieci rybackiej, mocno cuchnącej od zgnitych rybnych słów, to szlag go trafia poczwórny. Choćby czytać takie wycpiny od tyłu, od lewej, od prawej, z góry, z dołu i na skos, i tak nie mają one sensu, a przy tym nudne są jak malowanie zielonym sprejem trawy na boisku. Trzeba mieć cierpliwość i wytrzymałość muła, żeby temu poddać. Ale czy muł sięga po wiersze? Pewnie sięga. Stosując politykę wymiany. Ty mnie dasz pomiętą, poplamioną kartkę, ja tobie.

***) Wymienione wyżej wiersze spłodzone zostały bez najmniejszego wysiłku przez podpisanego poniżej. Podczas pisania takich śmieci talent można spokojnie odłożyć na półkę – nie jest potrzebny.

ps. Jeśli ktoś pragnie na żywo zobaczyć powyższe nurty w pseudopoezji, niech przejdzie się po słamach (poprawna wymowa: szlam). Euforia krzywego sufitu gwarantowana!

Jan Siwmir

Ferdynand Głodzik

Moje rzemiosło

Gdym z zatroskań codziennych zapragnął ucieczki, przynudzony zmartwioną ciszą poobiednią, odnalazłem w drzemce myśl przechernie fredną i zacząłem od nowa wszystko z innej beczki. Pochylałem się nad nią jak nad własną trumną, gładź jej co poktórą docisnę, przeskrobie; obracam wokoło i na strony obie, klepki składałem wolno, pękato, nierówno. Gdy spasuję wszystkie niewprawioną ręką, aby przylegały wygodnie i ściśle, wygładzone szczelne dobiore jej denko. Gdy nabiję obręcz z ostatnim oddechem, treść do niej przelana nie ścieknie, nie skisnie; wypełnię ją octem, miodem, albo śmiechem.

Jerzy Paruszewski

O smutnym ekscesie

W spadkowym procesie

Zgłosił akces do sukcesji.
Początkowo był w progresji,
Lecz na skutek krewnych presji
Dokonano nowej cesji.
Próżno wybrnąć chciał z opresji:
Wnet doczekał się recesji,
Interesów swych regresji.
Nie dostanie też koncesji,
Całkiem uległ więc depresji,
Gdy sukcesu brak akcesji.

Łyczek Oblędu,

„Ale” Bez Błędu

W czasach - twórczego wielce - zamętu,
Kiedy wychynąć pora z odmetu,
Zanim w ferworze spłonę do szczętu,
Albo doczekam się incipzmentu,
Lub kolejnego w dziejach zakreću,
Gdy nie wyliczę się z remanentu
I nie wybiorę do parlamentu,
Czyli za burtę rzucą okrętu,
Krzywiąc paskudne gęby ze wstrętu,
Przy czym odmówią wszelkiego względu,
Tudzież ostatnich resztek talentu,
Jedno niech błysnie wśród firmamentu:
Piwo, górnego zwłaszcza fermentu!



Rys. J. Witkowski

Zenon Cichy

Efekt

Taki efekt polskich reform
/prawda to nie nowa/
stale rosną ceny,
maleje stopa życiowa.

Takie buty

Gdzie mam kupić buty
na stopę życiową?
W dodatku z portfelem
starym, a nie nowym?

Chciałaby dusza

Chciałaby dusza do raju,
ale nie pozwalają
uciec z naszego kraju.

Problemy

Ma nasz premier problemy,
aż go boli główka -
ciągle rosną płace I ceny,
a maleje złotówka.

"Własnym głosem". Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury. Druk pisma dofinansowano z dotacji Ministerstwa Obrony Narodowej.

Redagują: Paweł Soroka – redaktor naczelny, Stanisław Dymek – zastępca redaktora naczelnego, Piotr Goszczycki – sekretarz redakcji, Janina Graban, Ewa Komenda, Zofia Mikula, Jan Siwmir, Stanisław Stanik, Krystyna Woźniak.

Stali współpracownicy: Andrzej Duboniewicz, Maksymilian Kozłowski, Aneta Wysmulska-Pawlaczyk, Zbigniew Okoń, Mirosław Puszczykowski, Krystyna Sobocińska. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adiacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, 00-695 Warszawa, ul. Nowogrodzka 46/5
Iip. Tel. 022 629 15 17, e-mail: wlasnymglosem@o2.pl; pawel@plp.info.pl; p_goszczycki@o2.pl;

WŁASNYM
GŁOSEM